

Rok XXVI

Nr e-74 (270)

Grudzień 2012

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



WESOŁYCH ŚWIĄT

Z NASZEGO REGIONU

Rowerowa północ Środy Śląskiej	<i>Jacek Leginowicz</i>	3
Sokołowsko – zapomniana perła (2)	<i>Anna Turalska</i>	4
Muzeum Josepha Wittiga (2)	<i>Tomasz Czubski</i>	5
Darnków	<i>Marcin Karaszowski</i>	8

OJCZYSTE SZLAKI

Szczawnicki Feniks z popiołów	<i>Juliusz Wystouch</i>	10
-------------------------------------	-------------------------------	----

TRASA MIESIĄCA

Z Lubawki do Chełmska Śląskiego przez Okrzeszyn	<i>Bartosz Skowroński</i>	12
--	---------------------------------	----

GLOBTROTER

Polskie Wyprawy Naukowe do Peru (2)	<i>Stanisław Dziuba</i>	15
Czeskim podnóżem Gór Izerskich	<i>Krzysztof Tęcza</i>	17

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

W Poznaniu rozdano nagrody	<i>Krzysztof Tęcza</i>	20
Znawcy Łużyc w Żarach	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	22
Centralna Biblioteka PTTK w nowej siedzibie	<i>Maria Janowicz, Monika Luty, Monika Iglicka</i>	24
Opolskie spotkanie. Relacja druga	<i>Michał Pilch</i>	26
Sesja krajoznawcza Mijające Krajobrazy Śląska Opolskiego	<i>Szymon Bijak</i>	27
Lipcowe rodzinne wojaże	<i>Andrzej Bielski</i>	29
Pamięci Juliana Janczaka	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	30

EKOLOGIA NA SZLAKU

Hałdy. Usuwać? Rekultywować? Czy chronić?	<i>Wioletta Cieplik</i>	32
Świątokrzyska zima	<i>Józef Biela</i>	34

PORADNIK TURYSTY

Weźmy taką Babią Górę	<i>Juliusz Wystouch</i>	35
XIII Śladowe Spotkanie – Jaworki 2013	<i>Organizatorzy</i>	37

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Elektronika w służbie krajoznawców	<i>Janusz Motyka</i>	38
Sprostowanie	<i>Stanisław Dziuba</i>	39

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Kazimierz Tumski – Honorowy Członek PTTK	<i>Andrzej Rumiński</i>	40
--	-------------------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

Wędrujemy po Nardzie	<i>Janusz Zaremba</i>	41
Nie tylko dla miłośników starego prawa	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	42

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Schronisko górskie czy knajpa na plaży?	<i>Juliusz Wystouch</i>	43
---	-------------------------------	----

Na okładce: Na Czerwonych Wierchach w Tatrach. Fot. Izabela Trocha

Rowerowa północ Środy Śląskiej

Środa Śląska – dziewiętnastotysięczna gmina miejsko-wiejska w woj. dolnośląskim, blisko Wrocławia, jest otwarta i przyjazna dla inwestorów i turystów. Siedziba jej władz to jedno z najstarszych miast Polski, miejsce znalezienia Skarbu Średzkiego – Skarbu Tysiąclecia. Atuty gminy to m. in. doskonały dostęp do szlaków komunikacyjnych drogowych, kolejowych i lotniczych, a także walory krajoznawcze, turystyczne, rekreacyjne.

Właśnie z myślą o amatorach czynnego wypoczynku na łonie przyrody lokalny samorząd we współpracy z Unią Europejską utworzył i w maju br. otworzył tzw. rowerowy szlak północny. Co oznacza to dla rowerzystów? Nie mniej ni więcej, jak blisko trzydziestokilometrową pętlę ze startem i metą w Środzie Śląskiej, przebiegającą przez Szczepanów, Kobylniki, Słup, Zakrzów, Brodno i Lipnicę (lub na odwrót – w zależności od kierunku jazdy). Na amatorów ciekawej przejażdżki czekają pola i lasy, drogi gruntowe i tylko parę km asfaltu. Północna część gminy to tereny nadodrzańskie. Przyroda tych rejonów kusi swoją różnorodnością i specyfiką (m.in. obszary Natura 2000). Nie brakuje tu także ciekawej architektury. Sama Środa Śląska oferuje m.in. dawne mury obronne, kościół św. Andrzeja z punktem widokowym na jego wolnostojącej dzwonnicy, Muzeum Regionalne ze Skarbem Średzkim – Skarbem Tysiąclecia, poewangelicki kościół św. Krzyża czy urokliwy, „kameralny” kościół NMP. Inne miejscowości na szlaku północnym to m.in. krzyże pokutne czy dawne pomniki związane z historią obu wojen nowoczesnej Europy.

Trasa nie jest trudna, więc warto ją odwiedzić niezależnie od pory roku, a cyklistów ekstremalnych zadowolą też zapewne niezależnie od pogody. Od października br. obolałe mięśnie rozluźnić można w Średzkim Parku Wodnym, gdzie – oprócz dwóch basenów, dobrze zaopatrzonego bufetu, skorzystać można z sauny, jacuzzi czy aromaterapii. Zapraszamy.

Jacek Leginowicz



Święto Wina w Mieście Skarbów



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

SOKOŁOWSKO

– ZAPOMNIANA PERŁA (2)

Obecnie fundacja „In Situ” prowadzi działania, aby w dawnym budynku „Grunwald” po renowacji zorganizować Międzynarodowe Laboratorium Kultury w Sokołowsku. Jest to koncepcja stworzenia otwartego miejsca spotkań i forum dialogu różnych dziedzin, których przedstawiciele starają się znaleźć wspólną przestrzeń do działań o zasięgu lokalnym, regionalnym oraz międzynarodowym. Podążając w ślad za definicją laboratorium, miejsce to przybierać będzie różną postać, zależnie od rodzaju realizowanych tam „eksperymentów” oraz „badań”. Obiekt daje ku temu wiele możliwości, od niewielkich pomieszczeń wielkości pokoju mieszkalnego, jak i ogromnych sal konferencyjnych i wystawienniczych odpowiadających funkcjom programowym laboratorium, w którym znajdzie się przestrzeń dla projektów naukowych, badań, studiów, letnich pobytów edukacyjnych i akademickich, warsztatów, projekcji filmowych, pobytów rezydenckich i gościnnych, wystaw czasowych, budowania kolekcji sztuki współczesnej, konferencji, nowoczesnej biblioteki, restauracji oraz kreatywnej przestrzeni, utrwalającej pamięć ważnych postaci w historii Sokołowska i jego kultury, jak dra



„Grunwald” na przedwojennej widokówce

Hermann Brehmera oraz Krzysztofa Kieślowskiego. Wielofunkcyjne Laboratorium Kultury to szansa na przywrócenie Dolnemu Śląskowi części cennego dziedzictwa materialnego; to ośrodek generujący nowoczesnie pojętą tożsamość lokalną działający w kierunku zwiększania roli zabytków w rozwoju turystyki; to promocja dziedzictwa kulturowego Dolnego Śląska w wymiarze regionalnym, ponadregionalnym oraz międzynarodowym; to szansa na podniesienie atrakcyjności turystycznej i rozwój Sokołowska oraz regionu; to także miejsce stymulujące do aktywizacji społecznej jego mieszkańców; to nowe miejsca pracy w sektorze kultury i działania w kierunku powstrzymania negatywnych procesów migracji, a przede wszystkim zjawisk wynikających z istniejących, zwłaszcza w tym regionie, dysproporcji społecznych.

Podział programowy Laboratorium Kultury miałby obejmować:

- Laboratorium Sztuk Wizualnych wraz z powstającą kolekcją sztuki współczesnej,
- Laboratorium Filmowe wraz z Archiwum twórczości Krzysztofa Kieślowskiego, a w nim
 - a) Laboratorium Filmowej Formy Eksperymentalnej,
 - b) Laboratorium Edukacji Filmowej,
 - c) Laboratorium im. Krzysztofa Kieślowskiego,
- Laboratorium prototypów architektonicznych (odbudowa willi rozproszonych w parku, oraz praca warsztatowa nad modyfikacjami materiałów budowlanych).

Sokołowsko kontynuuje nadal tradycję miejscowości uzdrowskiej. Od 1945 r. funkcjonuje specjalistyczny ZOZ zajmujący się leczeniem chorób płuc. Ponadto znajdują się tu inne ośrodki lecznicze, wypoczynkowe i turystyczne. Pierwszym z leczniczych jest Sanatorium Dolnośląskie Sp. z o.o., które obejmuje także Wojewódzki Szpital Specjalistyczny Opieki Zdrowotnej Chorób Płuc w Sokołowsku. Drugim ośrodkiem jest Niepubliczny Zakład Opiekuńczo-Leczniczy o profilu psychogeriatrycznym „Inter-Med”.

Miejscowość posiada liczne zabytki architektury. Na przełomie XIII/XIV w. pojawiło się tu pierwsze osadnictwo. W XIX w. wieś zaczęła się dynamicznie rozwijać i wtedy to głównie ukształtował się układ funkcjonalno-przestrzenny, który znamy dziś. Po 1945 r. (w czasie wojny Sokołowsko nie odniosło żadnych zniszczeń) wybudowano jedynie nowy budynek dla zespołu przedszkolno-szkolnego i parę domów mieszkalnych. Niestety, dziś widać głównie ślady niegdysiejszej piękności. Przy wjeździe straszą ruiny wspaniałej budowli „Grunwaldu”, z dziesiątkiem wieżyczek tak charakterystycznych dla zabudowy Dolnego Śląska, tego sprzed wojny; obdrapane elewacje domów też nie nastrajają pozytywnie. Na szczęście, coraz więcej widać odnawianych obiektów, które najwyraźniej znalazły nowych właścicieli, przywracających im dawną świetność. To cieszy, bo Sokołowsko było jeszcze niedawno wręcz obezwładniające brzydota zabudowy – w swym pięknie. Miejsce jest przepiękne, wręcz urokliwe i że z klimatem – i to się c z u j e ! Z tego, co słyszałam od mieszkańców, prężne jest nie tylko lokalne lobby, ale i to związane z cerkwią prawosławną odbudowującą i swą świątynię, i jedno z sanatoriów. A stoi tu, kilkadziesiąt może metrów od pięknego kościółka, dziś już na szczęście odrestaurowana, równie urokliwa cerkiew. Wybudowana dla kuracjuszy w 1900 r. funkcjonowała do wojny, potem zdewastowana, wykorzystywana była latami jako kostnica, następnie jako domek letniskowy. W 1996 r., przywrócona do funkcji liturgicznych, służy miejscowym i przyjezdnym. Obok mini muzeum i galeria malarstwa.

Sokołowsko jest wsią z dużym potencjałem. Zwykło się je uważać za miejscowość uzdrowiskową, choć nie jest nią formalnie. Obecnie władze gminy starają się o nadanie mu statusu uzdrowiska. Uznanie za uzdrowisko jest bardzo ważnym krokiem w przyszłość – może to pomóc np. w uzyskaniu funduszy na rewitalizację wsi, zabudowań uzdrowiskowych z Regionalnego Programu Operacyjnego i innych programów. Także działalność „In Situ”, która prowadzi do odbudowy „Grunwaldu”, podniesie rangę miejscowości. Najważniejszym jest, aby Sokołowsko jeszcze mocniej rozreklamować jako wieś nie tylko z tradycjami uzdrowiskowymi, ale także przyszłe miejsce spotkań w duchu Kieślowskiego w tworzonym Laboratorium Kultury. A także by wspomóc, szczególnie finansowo, bardzo dobrze już działające organy władzy lokalnej i fundacji „In Situ”, by Sokołowsko odzyskało blask z końca XIX w. Może za kilka lat zrobię zdjęcie, które będzie świadectwem zwycięstwa w tej bitwie o Grunwald? W końcu, jak uczy historia, Grunwald jest synonimem triumfu – byle wykorzystanego tym razem. Póki jednak co, w marcu 2012 r. runęła duża część ściany zewnętrznej sokołowskiego „Grunwaldu”. Powstaje konkurencja dla ruin zamku Radosno?

Anna Turalśka

MUZEUM JOSEPHA WITTIGA (2)

Dom w Słupcu

W 1927 r. Joseph Wittig ożenił się z Bianką Geisler, córką burmistrza Bystrzycy Kłodzkiej. Małżonkowie przenieśli się do Słupca do nowozbudowanego, częściowo własnoręcznie, oryginalnego domu. Wychowali trójkę dzieci: Jana Rafała, Biankę Marię oraz Krzysztofa Michała. Wittig żył jako wolny pisarz religijny. Pomimo wykluczenia ze wspólnoty religijnej pozostał wierny Kościołowi katolickiemu. W latach 1937-1943 występował z prelekcjami wśród protestanckich ugrupowań, zwłaszcza w Niemczech Północnych. Działalność teologiczna wyrażała się obok twórczości literackiej w bardzo rozległej korespondencji oraz w aktywności odczytowej. Wittig otrzymywał około 20 tys. listów i w większości na nie odpowiadał. Prowadził dyskusję m.in. z historykiem prawa i socjologii prof. E. Rosenstock-Huessy, ze współtwórcą psychosomatyki prof. Viktorem von Weizaecker. Utrzymywał związki z filozofem i teologiem Martinem Buberem. W 1946 r. Joseph Wittig doczekał się zwolnienia z ekskomuniki i powtórnego przyjęcia do wspólnoty kościelnej. Radość z tego powodu przysłoniło jednak przymusowe wysiedlenie z Ziemi Kłodzkiej do Niemiec. Rodzina Wittiga zamieszkała w Göhrde w rejonie Lüneburga. Trzy lata później, 22.08.1949 r. Joseph Wittig zmarł na zawał serca. Spoczywa na cmentarzu w Meschede.

Dzięki pamięci i wielkiemu kultowi swoich rodaków z niezwykle inicjatywnym Georgiem Hofmannem na czele od 1991 r. rozpoczął się symboliczny powrót Josepha Wittiga do domu w Słupcu Dolinie. Podczas pielgrzymki byłych kłódzchan do sanktuariów maryjnych na Ziemi Kłodzkiej została zawieszona na domu Wittiga 7.07.1992 r. tablica pamiątkowa poświęcona Jego pamięci. W wyniku porozumienia między władzami Nowej Rudy, byłymi kłódzchanami i Fundacją Odnowy Ziemi Noworudzkiej co do możliwości odzyskania domu Wittiga i zorganizowania w nim miejsca poświęconego pamięci Profesora decyzją Urzędu Starostwa w Kłodzku z 12.06.1995 r. Fundacja Odnowy Ziemi Noworudzkiej otrzymała zezwolenie na „zmiianę sposobu użytkowania budynku oznaczonego numerem 42 przy ul. Słupieckiej w Nowej Rudzie na Muzeum Regionalne – Dom Pamięci prof. Josepha Wittiga”, tej niezwyklej, popularnej i znanej w kręgach niemieckich postaci, a zapomnianej na długie lata w zmienionych warunkach politycznych w 2 poł. XX w.

Otwarcie muzeum

W dniu 24.07.1995 r. o godz. 14.30 w domu przy ul. Słupieckiej 42 nastąpiło uroczyste wmurowanie tablicy pamiątkowej ufundowanej przez przedwojennych mieszkańców Nowej Rudy. Umieszczono na niej napis w językach niemieckim i polskim o następującej treści:

*Tu mieszkał ksiądz – profesor – poeta
Joseph Wittig 1879-1949
„Chrześcijaninem być znaczy życie z Boga”*

W uroczystości wzięli udział m.in. ambasadorzy Polski i Niemiec, sekretarz Parlamentu Nadrenii – Westfalii, władze miasta i gminy Nowej Rudy oraz specjalny gość – ks. prof. Alojzy Marcol (wykładowca Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, autor pracy doktorskiej „Teologia narratywna Józefa Wittiga”).

Idea utworzenia muzeum w domu rodzinnym prof. Josepha Wittiga powstała w Fundacji Odnowy Ziemi Noworudzkiej pięć lat wcześniej. Dom był w złym stanie, najpierw wykonano remont dachu. Środki uzyskane z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej pozwoliły na kapitalny remont i sfinalizowanie idei utworzenia muzeum. Otwarcie połączono z trzydniowym sympozjum naukowym, w którym udział wzięło osiemdziesiąt gości, w tym połowa z Niemiec. Uroczystość odbyła się 8 maja w kościele pw. Św. Katarzyny w Słupcu, odprawiona została msza koncelebrowana, której przewodniczył ks. kardynał Henryk Gulbinowicz. W kościele obecna była siedmioosobowa rodzina Wittigów i inni goście z Niemiec i Polski, a także konsulowie generalni: Republiki Czeskiej Josef Byrtus, Rzeczypospolitej Polskiej Zbigniew Obidowski i RFN we Wrocławiu Andreas Zimmer – jako członkowie Komitetu Honorowego, któremu przewodniczył ks. kardynał Henryk Gulbinowicz. Msza odprawiona była w języku polskim, a homilię wygłosił ks. prof. Alojzy Marcol – największy znawca twórczości teologicznej i pisarskiej Wittiga. Po niej goście udali się do Słupca Doliny do domu ze strzelistym czerwonym dachem, gdzie nastąpiło otwarcie muzeum. Witany chlebem i solą przez opiekunów i kustoszy – państwo Szałęgów, byli kardynał Henryk Gulbinowicz i rodzina Josepha Wittiga. Kardynał poświęcił i pobłogosławił dom, a goście po zwiedzeniu muzeum przybyli do Miejskiego Ośrodka Kultury na sympozjum, które trwało przez trzy dni.

Dom Wittiga

Położony w Słupcu Dolinie, nieopodal drogi z Kłodzka do Wałbrzycha, dom Wittigów zwraca już z daleka uwagę swą wysmukłą z charakterystycznym strzelistym dachem pokrytym czerwoną dachówką, z jasnożółtą elewacją, ciemnym, obitym drewnem szczytem, gankiem i galerią otaczającą pierwsze piętro. Wybudowany on został w 1927 r. Jego wnętrza, jasne i przytulne, pełne książek, obrazów i dzieł sztuki związanych z Kłódzczyzną, służyły rodzinie Wittigów przez dwadzieścia lat. Ten dom cichy i spokojny, budowany z niezwykłym pietyzmem i miłością, na ziemi tak bliskiej sercu, musiał Joseph Wittig opuścić, jak wielu ludzi – Niemców i Polaków, wyrzucanych z własnych domów i rodzinnych stron po II wojnie światowej. Wittig w dalekiej Westfalii tak oto żegnał swój dom i swoją „małą ojczyznę”:

Oto podnoszę czaszę ofiarną ku niebu. Na jej obrzeżach sine góry. Na ich szczytach i w dolinach jak zdobne diamenty i rubiny Sanktuaria Maryjne; Bardo, Maria Snieżna, Wambierzyce. Przy drogach setki statuetek i krzyży. W samym środku, jak perła w muszli, mój dom rodzinny, w dolinie łąk i olch. Tę czaszę wyrrywam sobie z serca i drżącymi rękami podnoszę ku niebu jako najcięższą ofiarę mojego życia (...) Niech będzie ona Bogu złożona.

Wnętrze muzeum

Mimo wielu trudności, zwłaszcza finansowych, udało się wykonać remont obiektu, wyposażyć go w niezbędne sprzęty i zorganizować w pomieszczeniach parteru ekspozycję. Na parterze w pomieszczeniach po prawej stronie od wejścia głównego dokonano próby zrekonstruowania według zachowanych fotografii wnętrza mieszkalnego sprzed 1945 r. W pomieszczeniach po lewej stronie przygotowano na powierzchni 30 m² skromną, choć estetyczną wystawę biograficzną poświęconą życiu i twórczości Profesora: pisarza, teologa, piewcy Ziemi Kłodzkiej. Wystawa, ze względu na znikomą



ilość oryginalnych pamiątek zachowanych przez rodzinę, zrobiona została przy pomocy kopii dokumentów, zdjęć i tekstów informacyjnych, pozwalających prześledzić życie Wittiga, uzupełniona będąc kopiami cytatów z utworów autora. Udało się zdobyć większość publikacji autorskich, które znacznie ją wzbogaciły. Całość składa się z następujących działów: Dom Rodzinny; Okres wrocławski; Pisarz, teolog; Pisarz Ziemi Kłodzkiej; Dom w Słupcu Dolinie.

Idea wystawy wyartykułowana została na planszy tytułowej w holu domu. Posłużono się tu cytatem z pracy ks. Alojzego Marcola: *Jako pisarz wszedł ze swoją teologiczno - poetycką twórczością do historii niemieckiej literatury. Jako teolog wyprzedzał w swych poglądach epokę. Jako człowiek zaliczany bywa do wielkich postaci religijnych XX wieku.* Wystawę uzupełniono o szopkę bożonarodzeniową, pochodzącą z rodziny Wittigów, słynącej z wyrobu szopek, w telewizor z video oraz ławy, tworząc w ten sposób możliwość wykorzystania sali do spotkań i odczytów dla niewielkich grup zwiedzających.

Zrekonstruowano również wnętrze powittigowskiego gabinetu, który zawiera kilka przedmiotów oryginalnych, rodzinnych pozyskanych przez organizatorów Muzeum (zydle, rzeźby św. Rodziny). Znacząca część przedmiotów zakupiona została przez Fundację w trakcie przygotowywania wystawy i później. Trzeba przyznać, że przygotowane wnętrza przy bardzo niewielkich nakładach i krótkim terminie są estetyczne i zadowolają nawet te osoby, które miały szczęście znać dom Wittigów za życia Profesora. W pomieszczeniu, znajdującym się przy wejściu, umieszczone są gabloty. W gablocie 1 znajduje się życiorys Profesora, w kolejnej są jego świadectwa ukończenia szkół, a także pierwsza strona *Kroniki Nowej Rudy* oraz jego opowiadania w języku niemieckim. W bibliotece znajdują się listy do przyjaciół. Jest tutaj również piękna biblioteczka z XIX w. oraz stare biurko, przy którym Profesor pisał swoje dzieła, także stare obrazy, które służyły kiedyś rodzinie Wittigów. W gabinecie jest jego stara maszyna do pisania oraz wieczne pióra, których używał. Znajduje się tutaj również księga pamiątkowa, do której wpisują się ludzie, odwiedzający ten dom.

Stan estetyczny obiektu po kilku latach działalności nie budzi zastrzeżeń, dom utrzymany jest w należytym porządku i bezpieczeństwie. Drugie piętro obiektu przygotowano jako pomieszczenie hotelowe typu „dom pracy twórczej”. Wyposażono dwa pokoje, kuchenkę z częścią jadalną i łazienką. W pomieszczeniach na poddaszu znajdują się dwa pokoje. Tak przedstawia się stan obecny muzeum *Dom Wittiga*. Odwiedzają je ludzie, którzy się tutaj wychowali i mieszkali do czasu rozpoczęcia działań wojennych. Są to najczęściej Niemcy, ale przychodzi także młodzież, interesująca się historią miasta oraz człowiekiem, który ją napisał.

Fakt, że ponad pięćdziesiąt lat po śmierci kronikarza jego książki są czytane, na nowo wydawane i kupowane, daje nadzieje na to, że miejsce pamięci w Słupcu Dolinie będzie przyciągało nie tylko turystów tęskniących za starą ojczyzną, ale może stać się miejscem spotkań młodych, myślących politycznie Europejczyków.

Tomasz Czubski

DARNKÓW

Jako student Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej niejednokrotnie wyjeżdżałem na inwentaryzacje i wizje lokalne różnych miejscowości. Niektóre z nich były interesujące pod wieloma względami (np. historycznym), inne zaś typowymi miejscowościami o niezbyt bogatych walorach przyrodniczych bądź urbanistycznych. Podczas jednego z kursu projektowego tematem opracowania były wsie położone na Ziemi Kłodzkiej. Każda z grup miała wybrać miejscowość położoną w odległości do 25 km od Kłodzka. Po długich naradach nasz zespół projektowy zdecydował, że obiektem opracowania będzie wieś Darnków. Pora roku, w jakiej przyszło zwiedzać to miejsce, nie była korzystna, ponieważ na początku marca leżało tam jeszcze sporo śniegu. Fakt ten utrudniał nie tylko dojazd do Darnkowa, ale także dostrzeżenie jego walorów. Pierwsze wrażenie zaraz po przybyciu były negatywne, jednak, jak często się okazuje, pierwsze odczucia bywają mylące.

Lokalizacja

Darnków zlokalizowany jest w woj. dolnośląskim, w pow. kłodzkim, oddalony około 4 km od Lewina Kłodzkiego oraz około 25 km od Kłodzka. W obręb administracyjny Darnkowa wliczony został przysiółek o nazwie Kociołek, który obecnie jest wyludniony, choć dawniej stanowił samodzielną wieś. Wieś posiada układ łańcuchowy, na co niewątpliwie ma wpływ położenie jej w głębokiej dolinie rzeki Dańczówki, na południowej krawędzi Gór Stołowych. Układ zabudowy jest mocno przeczodzony z powodu postępującego odpływu ludności. Obecnie zamieszkuje tu około 30 osób, choć w czasach największej swojej świetności miejscowość liczyła 175 mieszkańców.

Historia

Początki wsi datowane są na XIV w. Przypuszczalnie powstała ona w obrębie niewielkiego feudalnego państwa homolskiego, do którego wówczas należała dolina Dańczówki. Trudnodostępne tereny, na jakich znajduje się wieś, były idealnym miejscem służącym za schronienie mieszkańcom okolicznych miejscowości podczas różnych wojen, m.in. husyckich. W dawnych czasach trudniła się ona głównie tkactwem. We wsi funkcjonowały także gorzelnia oraz królewski dworek myśliwski. Na początku XX w. powstała leśniczówka „Tarnówka”, która istnieje do dzisiaj, jednak nie pełni już swojej funkcji. Na terenie Darnkowa, oprócz zabudowy o regionalnej architekturze, można zobaczyć wiele innych obiektów.

Zabytki

Darnków, jak wiele innych wsi na Ziemi Kłodzkiej, posiada zabudowę o regionalnej sudeckiej architekturze, a na szczególną uwagę zasługują dwa obiekty. Jednym z nich jest wspomniana już „Tarnówka”. Dom jest wykonany z drewna i posiada kamienną podmurówkę. W jego pobliżu znajdują się zabudowania gospodarcze, również drewniano-kamienne, oraz stary sad z zabytkowym żeliwnym krzyżem. Drugim wartym uwagi obiektem jest budynek, który choć posiada odnowioną elewację, zachował swój historyczny charakter - dach dwuspadowy, o wysokości dwukrotnie większej niż parter, kamienną podmurówkę oraz pomieszczenia



„Tarnówka”

mieszkalne, gospodarcze i inwentarskie znajdujące się pod jednym dachem. Jeden z kamieni wykorzystanych do podmurówki posiada napis w jęz. niemieckim „Erbaut” wraz z datą 1897. Budynek to nie jedyna atrakcja historyczno-architektoniczna, czekająca na odwiedzających. Wieś posiada także kilka obiektów małej architektury, które warto zobaczyć. Jednym z nich jest kamienny słup, który kiedyś służył jako drogowy znak. Jego powstanie datuje się na 1892 r. Informacje, jakich możemy się z niego dowiedzieć, to nazwa miejscowości, powiat oraz rejencja (dawna jednostka administracyjna w kilku krajach związkowych Niemiec, która podlegała rządowi krajowemu). Strzałki oraz słowne zapisy nad nimi dawały informacje, do jakich miejscowości można dojść. Innymi obiektami są krzyże i kapliczki znajdujące się w kilku miejscach na terenie całej wsi.

Środowisko przyrodnicze

Przyroda w okolicach również dostarcza wiele atrakcji. Oto wieś położona jest na wysokości 500-550 m n.p.m. Otaczają ją bardzo ciekawe i godne zwiedzenia strome zbocza Darnkowskich Wzgórz, Gór Stołowych oraz świerkowe lasy. Najatrakcyjniej wyróżnia się prawe zbocze wzgórza, nieco poniżej wsi. Wschodnie zbocze Kruczej Kopy (850 m) pokryte jest gęsto granitowymi skałkami oraz większymi piaskowcowymi formami skalnymi. Pod jej szczytem znajduje się wielki krzyż, górujący nad okolicą. Atrakcje związane z Kruczą Kopą udostępnia szlak niebieski oraz zielony.

Ze względów przyrodniczych najcenniejszymi terenami wydają się być północne zbocza Rogowej Kopy (lewe zbocze doliny), które porastają buczyną. Występuje tutaj wiele gatunków roślin objętych ścisłą ochroną. O bogactwie przyrodniczym może świadczyć fakt, iż występuje tutaj skalnica zwodnicza czy też objęty ścisłą ochroną omieg górski oraz zaliczany do pomników przyrody cis pospolity, o wysokości ponad 8 m i pierścień około 1,1 m, rosnący w środkowej części wsi. Darnków leży w różnych strefach ochrony przyrody. Wymienić trzeba pobliskie rezerваты przyrody: *Szczelniec Wielki*, *Błędne Skały* i *Wielkie Torfowisko Batorowskie*. Część wsi znajduje się w obrębie Parku Narodowego Gór Stołowych, a pozostała leży w jego otulinie. Kolejnymi formami ochrony przyrody, jakim podlega Darnków, są ostoja zwierząt oraz obszar Natura 2000 (ochrona siedliskowa i ptasia dotyczy całej powierzchni wsi).

Dodatkowych walorów przyrodniczych dostarcza również zbiornik retencyjny, utworzony na początku lat 90. XX w. na Dańczówka. Zbudowana poniżej wsi zaporą ziemną utworzyła akwen o długości 300 m i szerokości około 90 m, oddany do użytku w 1993 r. Z pewnością dla mieszkańców Kudowy-Zdroju oraz innych okolicznych miejscowości atutem jest posiadanie ujęcia wody pitnej w zaporze, jednak dla mieszkańców tej nieco wyludnionej wsi zbiornik retencyjny to tylko same problemy. Podczas wędrowki po terenach Darnkowa wypytywaliśmy ludzi, jakie oni, jako mieszkańcy tych okolic, widzą pozytywne i negatywne cechy wsi, co miało nam pomóc w przygotowaniu analizy SWOT (tj. silnych i słabych stron miejscowości oraz jej szans i zagrożeń). Choć zadanie pozornie wydawałoby się proste i przyjemne, przysporzyło nie lada kłopotu. Znaczna część ludzi odbierała nas jako intruzów, chcących tylko im zaszkodzić. Na widok aparatów i map często irytowali się i nie chcieli w ogóle rozmawiać. Jedynie nieliczna grupa osób, która była ciekawa naszej roli, chętnie opowiadała o swoim miejscu zamieszkania. Podczas tych konwersacji dowiedzieliśmy się, że funkcjonujący zbiornik jest ich głównym problemem, ponieważ towarzyszy mu strefa ochrony bezpośredniej i pośredniej ujęcia wody, z czym wiążą się liczne ustawowe ograniczenia i zakazy. Mieszkańcy skarżyli się, iż mimo posiadania pól uprawnych nie mogą ich nawozić, z czym wiążą się nieco niższe plony. Wprowadzenie kanalizacji także jest komplikacją, która nie da się tak łatwo rozwiązać. Przepisy są surowe i chociaż mają służyć dla dobra ogółu ludności, w tym przypadku szkodzą tej społeczności. Liczne strefy ochrony przyrody, sprawiają, iż na omawianym terenie występuje stagnacja ludności, jak nie regres rozwoju społecznego. Narzucone restrykcje powodują, że znalezienie odpowiedniego zatrudnienia w miejscu zamieszkania jest bardzo trudne. Jediną formą utrzymania ludności, która nie zważa na ograniczenia wynikające z form ochrony środowiska, to pszczelarstwo i taka właśnie działalność jest tam prowadzona.

Cdn.

Marcin Karaszowski

SZCZAWNICKI FENIKS Z POPIOŁÓW

Mowa o szczawnickim Dworcu Gościnnym. Został zbudowany w 1884 r. i pełnił rolę, dziś powiedzielibyśmy – „domu kultury”, choć nie do końca. Raczej coś w rodzaju resursy obywatelskiej czy Dworu Artusa. Jednym słowem, koncentrowało się w tym gmachu życie kulturalne, artystyczne i towarzyskie. Odbywały się rauty, bale, odczyty i koncerty. Wystawiano tu sztuki teatralne. Na scenie teatru pojawiały się sławne wówczas postacie, takie jak Helena Modrzejewska, Stefan Jaracz, Juliusz Osterwa, Ludwik Solski, Aleksander Zelwerowicz i inni. Centralne miejsce zajmowała sala balowa mieszcząca 500 osób, a wokół niej biegła galeria, przeznaczona dla publiczności i muzyków. Było tam również atelier fotograficzne malarza i fotografa Awita Szuberta, także cukiernia i trafika. Niestety, w 1962 r. Dworzec Gościnnny został zniszczony przez pożar. Z pięknej modrzewiowej budowli pozostało tylko murowane przyziemie.



Dworzec od frontu

Pół wieku w centrum Szczawnicy straszyla zarośnięta ruina. Kiedy kilka lat temu podczas kolejnej wizyty w Szczawnicy spacerowałem po uzdrowisku, moją uwagę przyciągnęło porządne ogrodzenie i jakaś budowa. Właśnie rozpoczęła się odbudowa tego obiektu. Wstyd powiedzieć, ale do tej pory nic nie wiedziałem o tak znamienitej budowli. Tylko skąd miałem wiedzieć, skoro nie wspominały o niej żadne współczesne mi, popularne opracowania. Ani słowa w przewodnikach i mapach, nawet u Krygowskiego. W sierpniu tego roku, na zakończenie wypadu w Beskid Sądecki, jednym z punktów programu było obejrzenie efektu odbudowy. Oficjalne zakończenie budowy, a właściwie otwarcie już miało miejsce 17.09.2011 r., jednak latem Dworzec jeszcze w pełni nie funkcjonował. W sierpniu



Dworzec od strony parku



Sylwetka patronki

lub niepełnosprawnych. Komunikację przy budynku ułatwiają liczne pochylnie.

Wokół Dworca jest pięknie zagospodarowany teren parkowy – trawniki, alejki, schody terenowe. Przewidziano miejsce dla kawiarnianego ogródka. Patronką jest Helena Modrzejewska, której postać, namalowana w stylu secesyjnym, zdobi sztyl przy głównym wejściu. Szczawnica odzyskała piękny obiekt i spory ładnie utrzymany teren parkowy. To po pl. Dietla kolejny fragment uzdrowiska po udanej rewitalizacji. Obok, może nieco mniej rzucające się w oczy, znajdziemy odnowione kolejne pensjonaty i hotele. Może nastał dobry czas dla Szczawnicy?

Juliusz Wyśtouch

Jeziro Otmuchowskie położone jest na Pogórzu Sudeckim, niedaleko pasma Gór Opawskich. Jest to niezwykle malowniczy zakątek Polski.

- Na terenie ośrodka znajdują się:
 - pawilon noclegowy;
 - domki campingowe;
 - domki typu mobile-home;
 - pole namiotowe;
 - stanowiska dla przyczep campingowych;
 - kawiarnia i restauracja;
 - pawilon sanitarny;
 - plac zabaw dla dzieci;
 - salon gier;
 - wypożyczalnia sprzętu wodnego;
 - miejsce na ognisko;
 - plaża;
 - parking.

W weekendy na terenie ośrodka odbywają się zabawy taneczne.



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Z Lubawki do Chełmska Śląskiego przez Okrzeszyn

Z Lubawki do Chełmska Śląskiego najłatwiej dostać się przekraczając Przeł. Ulanowicką (535 m). Przechodzi przez nią asfaltowa szosa, łącząca obie miejscowości. Z uwagi na dość spore natężenie ruchu nie da się jej polecić piechutom. Ci mają jednak do dyspozycji wiele duktów tak po południowej, jak i północnej stronie Gór Kruczych. Są warianty krótsze i dłuższe. Opisujemy tu to propozycja dla bardziej wprawionych w górska włóczęgę. Przy dobrej aurze przejście trasy z kilkoma przerwami zabierze około 8 godz.

Startujemy na głównym przystanku PKS w Lubawce, znajdującym się obok okazałego, choć zniszczonego budynku dworca kolejowego. Teraz tylko sezonowo da się tu przyjechać pociągiem. Budynek stacji kolejowej nie jest jedynym tego typu obiektem na opisywanej trasie. Ale o tym w swoim czasie. Ruszając w stronę granicy polsko-czeskiej trzymamy się zn. niebieskich. Będą towarzyszyły nam przez sporą część drogi. Szlak początkowo wiedzie prosto wśród dość zwartej małowieloletniej zabudowy. Po 10-15 min. skręca w lewo, prowadząc dalej „asfaltem” w stronę przejazdu kolejowego. Już stąd odsłaniają się okazałe widoki gór. Dominuje wyrastająca nieco z lewej Święta Góra (701 m), warta odwiedzenia z uwagi na znajdujące się tam założenie kalwaryjne. Po kilkunastu metrach niebieski szlak odbija w prawo skos, prowadząc dalej wzdłuż zabudowy jednorodzinnej. Zaraz też skręca w prawo, by po chwili znów w lewo prowadzić obok niewielkiego zakładu produkcyjnego. Tu schodzimy z „miejskich duktów”, wkraczając na polną drogę łagodnie do podnóża Kruczej Skąły (681 m). Z lewej majestatycznie piętrzy się Święta Góra. Widać też szosę do Chełmska przez Przeł. Ulanowicką. Tak po 35-40 min. od początku trasy dochodzimy do krawędzi lasu.

Szlak niebieski, którym nadal wędrujemy, dość ciekawie poprowadzoną ścieżką pnie się raz pod górę, raz lekko z górki, by po 15 min. od wejścia do lasu doprowadzić do pordzewiałej tabliczki. Da się na niej odczytać napis: „REZERWAT PRZYRODY/PRAWEM CHRONIONY/KRUCZY KAMIENI”. Dominantą jest tu wysokie około stumetrowe urwisko skał trachitowych (porfirowych) – jednego z głównych, obok trachybazaltu (melafiru), budulców Gór Kamiennych. Mimo iż w wielu miejscach drzewa dość skutecznie przesłaniają skalną ścianę, przejście wzdłuż niej jest nie lada wrażeniem. Trzeba jednak uważać na znaki. Kto przegapi skręt szlaku niebieskiego, odbijającego dość niezauważalnie w prawo od skał, powędruje dalej nieznakowaną ścieżką wzdłuż granicy rezerwatu. I nią jednak dojdzie do szlaku niebieskiego. Jesteśmy w dolnej części Kruczej Doliny. Szumiący tu potok to Raba. Dalsza droga leśnym duktem łagodnie wyprowadza w coraz wyższe i mniej uczęszczone partie Gór Kruczych. Majestatycznie prezentuje się na tym odcinku Krucza Dolina oraz nieco wyżej dolina jednego z dopływów Raby, którą podziwiać możemy z prawej strony. Cicho tu i spokojnie, chyba że trafimy akurat na prace leśne. Dość monotonie, choć przyjemnie dukt doprowadza nas po 50 min. od tabliczki w rezerwacie do miejsca oznaczonego na mapach jako Rozdroże Trzech Buków. Jesteśmy na niewielkim siodelku (677 m). Krzyżuje się tu kilka duktów i ścieżek, oplatających zbocza okolicznych wzniesień, a niewielka wiata daje schronienie przed deszczem.

Z Rozdroża ruszamy dalej niebieskim szlakiem łagodnie, wręcz płasko trawersując zbocze Widoku (712 m). Po 10 min. od Rozdroża (2 godz. z Lubawki) docieramy do kolejnego skrzyżowania leśnych duktów na przełęczy (689 m, według tabliczki w terenie 686 m). Nosi ona dość zagadkowo brzmiącą nazwę Krzyżówka BHP. Co to BHP, każdy wie. Skąd tu w Górach Kruczych taka nazwa? To już trudniej powiedzieć. W tomie *Słownika geografii turystycznej Sudetów*, poświęconym Góróm Kamiennym, wyczytamy jedynie, iż nazwa wywodzi się z kręgu służby leśnej (zob. też hasło „Rozdroże”



Krzyżówka BHP

w tym samym tomie). Co więc ciekawego na tej „BHP-owskiej krzyżówce”? Z starszych „obiektów”: wspomniana tabliczka z nazwą przełęczy oraz poszczególne szlakowskazy. Oprócz tego po przeciwnej stronie skrzyżowania zbyt ciekawskich dzikich ostępów leśnych odstrasza, zabraniając zapuszczania się weń, mocno sfatygowana tabliczka z tekstem „OSTOJA/ZWIERZYNY/LEŚNEJ/WSTĘP ZABRONIONY”. Na Krzyżówce są też oznaki nowego. Do tych należy tablica pamiątkowa jednego z kamiennogórskich kół łowieckich, postawiona przypuszczalnie w 2009 r. Krzyżówka BHP, podobnie jak wcześniej minięte Rozdroże, daje okazję do schronienia się przed ewentualnym deszczem. I tu stoi bowiem

niewielka wiata. Kto już zmęczony, może z Krzyżówki BHP niebieskim szlakiem przez Błazejów wyruszyć już do Chełmska Śląskiego. To dużo krótszy wariant dojścia tam niż tu opisywany.

Niestrudzeni mogą kontynuować wędrówkę w stronę Okrzeszyna. Ci, którzy się na to zdecydują, od tego momentu trzymać się będą zn. żółtych. Szeroki dukt, którym wiedzie ów szlak, łagodnie pnie się stopniowo do góry. Mija kilka małych skrzyżowań dróg leśnych i w rejonie niewielkiej przełęczy, oddzielającej Gołotę (762 m) od Pośredniej (789 m), po odbiciu wyraźnie w lewo zaczyna piąć się nieco mozolniej. Po osiągnięciu niemal wierzchołka tej ostatniej (szczyt mijamy z lewej) droga schodzi w dół. Tak idąc osiągamy wkrótce miejsce, nazywane w terenie Przeł. Małą. Z Krzyżówki BHP dotrzemy tu w 50-55 min. (od Lubawki dotąd 3 godz.). Jesteśmy na granicy polsko-czeskiej, w jednym z najbardziej odludnych zakątków Gór Kruczych. Na siodełku skręcamy w lewo, trzymając się odtąd zn. zielonych szlaku granicznego. Tak idąc wąską ścieżką (po deszczu ślisko!) osiągamy wkrótce niemal Końską (813 m). Kilkanaście metrów dalej schodzimy jednak z granicznej ścieżki, która odbija w prawo skos i wkraczamy na szeroki leśny dukt. Nie prowadzi tędy żaden pieszy szlak. Można jednak posiłkować się zn. niebieskiego szlaku rowerowego. Dość rozjeżdżony dukt kilka razy zbliża się do granicznej ścieżki ze zn. zielonymi, która biegnie nieco wyżej. Po 50 min. od Przeł. Małej dukt zatacza wyraźny łuk. W tym rejonie zupełnie niezauważalnie odbija z niego niebieski szlak rowerowy. Pokonujemy ten zakręt, trzymając się leśnej drogi. Odtąd przez długi czas będzie prawie z górki. Obchodzimy zataczając znowu łuk Krótki Dół, mijamy z prawej. Kilka zakrętów, cały czas tym samym duktem i po 1.20-1.30 godz. od Przeł. Małej dochodzimy do skrzyżowania z innym duktem w Długim Dole – górnej dolince jednego ze źródłiskowych cieków Szklą. Potok ów, choć tu niepozorny, jest niemałą atrakcją krajoznawczą. Jako jeden z dopływów Úpy należy do zlewiska Morza Północnego. W Długim Dole spotykamy znakowaną pomarańczowo ścieżkę przyrodniczą, wiodącą przez sporą część Gór Kruczych. Jej oznaczeń będziemy trzymać się niemal do samych zabudowań Okrzeszyna. Od skrzyżowania idziemy więc w dół. Wkrótce odbijamy w prawo przez mostek na Szkle. Dalej w dół i kilkanaście metrów za mijanym z lewej zbiornikiem małej retencji wychodzimy na skraj lasu. Po chwili ścieżka przyrodnicza dość niezauważalnie odbija w prawo i przez zarośnięte łąki prowadzi początkowo mozolnie pod górę, wkrótce z górki i tak na przemian. Nieco klucząc raz w lesie, raz na jego skraju po 50 min. od skrzyżowania w Długim Dole (5.30 godz. z Lubawki) docieramy do skrzyżowania ze zn. niebieskiego szlaku rowerowego, którego trzymaliśmy się wcześniej. Dla chcących skrócić dystans marszu wędrówka trasą, którą wiedzie ów szlak, jest sporym udogodnieniem. Stąd w 15 min. docieramy na zbocze Buczaka (587 m) – najbardziej na południe wysuniętego wzniesienia w Górach Kruczych. Jest to zarazem kraniec długiego na około 65 km „łuku” Gór Kamiennych. Szczyt obchodzimy dość podmokłym po deszczach duktem, wychodząc po chwili na skraj rozległych łąk nad doliną Beczkowskiego Potoku. To ta dolinka, którą widzimy na wprost. Za nią ciągnie się już inne pasmo górskie – najmniejsze obszarowo bodaj w polskich górach – niemające nawet polskiej oficjalnej nazwy. To czeskie Jestřebí hory (stąd zakątek ten od kilku lat próbuje się zwać Górami Jastrzębimi). Nazwa ta jednak dość opornie przyjmuje się wśród polskich turystów, wobec bardziej atrakcyjnej nazwy dla całego terenu na którym się znajdujemy – Worka



**Budynek dawnej stacji kolejowej Okrzeszyn;
z lewej Buczak**

Kończyła tu bieg lokalna linia kolejowa z Kamiennej Góry z 1899 r. Dziś jedynym śladem po niej, prócz widocznego miejscami nasypu, terenie po torowisku, jest znajdujący się kilkanaście metrów dalej budynek stacyjny. Czerwona cegła, świetna architektura, szkoda, że stoi opuszczony. Trudno dziś uwierzyć, że niegdyś można tu było dojechać pociągiem właśnie z Kamiennej Góry. Smutne to tym bardziej, że z nad Okrzeszyna często słychać także... pociągi. Tylko, że czeskie, jadące linią łączącą miasta Teplice nad Metují i Trutnov.

Od budynku dawnej stacji schodzimy gruntową drogą do asfaltowej szosy, gdzie skręcamy w lewo. W ten sposób „łapiemy” szlak niebieski. Jesteśmy na opłotkach górnego Okrzeszyna i, mimo iż idziemy w „głęb Polski”, czeka nas podejście do góry, nie w dół, do czego turysta znający choćby centralną część Ziemi Kłodzkiej z Kotliną Kłodzką i Rowem Górnej Nysy zwykł przywyknąć. Jesteśmy bowiem w dolinie Szkła, czyli w zlewisku Morza Północnego. Dalej wędrując wzdłuż szosy mijamy po chwili z prawej ciekawie położony jedenonawowy kościół. Dotąd od budynku dawnej stacji Okrzeszyn 10 min. Idziemy poboczem szosy, zgodnie ze zn. niebieskimi. Po 15 min. od ostatnich zabudowań Okrzeszyna docieramy do opłotków Unie-myśla. Po chwili z lewej, nieco na uboczu, mijamy ruinę barokowego, w obecnej postaci XVIII-wiecznego kościoła. Wkrótce z lewej również jeden z najciekawszych architektonicznie obiektów na naszej trasie – budynek dawnej karczmy sądowej z XVIII w., drewniano-murowany, który zwraca uwagę swą elewacją, szczególnie w szczytowej części, gdzie budowla kryta jest łupkiem. Warto mu się przyjrzeć bliżej.



Ruina kościoła w Unie-myślu

W „centrum” Unie-myśla szlak niebieski odbija z głównej szosy w prawo. Idziemy nim do końca (początku) wsi. Jesteśmy na krańcach Zaworów. Za ostatnimi zabudowaniami szlak odchodzi w stronę lasu, my zaś w lewo, dalej nieco do góry, potem łagodnie w dół, wśród otwartych pól dochodzimy po kilkunastu metrach do asfaltowej szosy Chełmsko Śląskie – Okrzeszyn. Tu skręcamy w prawo. Poboczem, wkraczając z wolna w Kotlinę Krzeszowską (część Kotliny Kamiennogórskiej), dochodzimy po 1.20 godz. od dawnej karczmy sądowej w Unie-myślu do kościoła w Chełmsku Śląskim. Po chwili zaś stajemy na rynku. Ze znajdującego się tam przyst. autobusowego możemy odjechać m.in. do Lubawki i Kamiennej Góry. Warto jednak choć przez chwilę pobyc w urokliwym i atrakcyjnym Chełmsku Śląskim.

Bartosz Skowroński

Polskie Wyprawy Naukowe do Peru (2)

W Peru badania prowadzone przez Polaków prowadzone są także w górach Kordyliery Zachodnie, będących częścią Andów Peruwiańskich, w pobliżu Wyżyny Altiplano, głównie nad rzeką Colca, tworzącą potężny kanion (jar). W jego pobliżu znajdują się wygasłe wulkany, m.in. Coropuna (6425 m) i Ampato (6288 m), których szczyty pokryte są wiecznym śniegiem. Kanion Colca 18.05-12.06.1981 r. przepłynęli po raz pierwszy na świecie krakowscy studenci z klubu kajakowego Bystrze. W trakcie kolejnych wypraw prowadzili oni pomiary głębokości kanionu pod auspicjami National Geographic Society. Ich badania trafiły do Księgi Rekordów Guinnessa, a kanion ten został uznany za najgłębszy kanion świata. Pływając po kanionie nadali jego fragmentom kilka nazw, takich jak Wodospad Jana Pawła II, Kanion Polski (na pewnym odcinku) czy inny fragment jako Kanion Czekolady. Wodospad Jana Pawła II jest, jak do tej pory, jedyną na świecie oficjalną taką nazwą geograficzną. Ich wyczyn powtórzyli w 2008 r. członkowie studenckiego klubu kajakowego z Gliwic. Wyprawy polskich studentów-kajakarzy zostały opisane w „Rzeczpospolitej” w dodatku *Podróże* (5.09.2008). Osiągnięcie krakowskich studentów zaliczane jest do jednego z największych odkryć geograficznych XX w. Studenci w następnych latach organizowali kolejne wyjazdy w ten obszar. Jednocześnie fotografowali okoliczne tereny i wykonali folder informujący o atrakcjach geoturystycznych przyległego obszaru Doliny Wulkanów. Wśród nich zrodził się projekt utworzenia na tym obszarze parku narodowego.

Prowadzone od 2003 r. pod kierunkiem prof. A. Paula badania, które od 2006 r. przybrały formę Polskich Wypraw Naukowych do Peru, zajmują się otoczeniem kanionu Colca i dotyczą zjawisk współczesnego wulkanizmu, występowania złóż, skał trawertynowych i atrakcji geologicznych pod względem turystycznym, jak również problematyki ochrony przyrody doliny Rio Colca. Bada się też takie zjawiska, jak występowanie osuwisk, ewolucji czwartorzędowych i osadów jeziornych. Prowadzono są też wstępne badania biologiczne jaru Colca, a zwłaszcza analizy mszaków i porostów. Badaniami objęto także tradycje medyczne Indian Aymara i Keczua mieszkających w rejonie Arequipy. Jest to drugie pod względem wielkości miasto Peru (762 tys. mieszkańców), które znalazło się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO. Jednocześnie jest stolicą rejonu o tej samej nazwie.

Kanion Colca jest to morfologicznie jar, którego ściany z lewego brzegu rzeki wznoszą się na 3200 m, a z prawego brzegu na 4200 m. Jest on dwukrotnie głębszy od Wielkiego Kanionu Colorado. Różnica poziomu między wlotem a wylotem wynosi 2100 m. Dno przypomina krajobraz księżycowy. Jest wypełnione głazami wielkości domów jednorodzinnych,



Dolna część jaru Colca

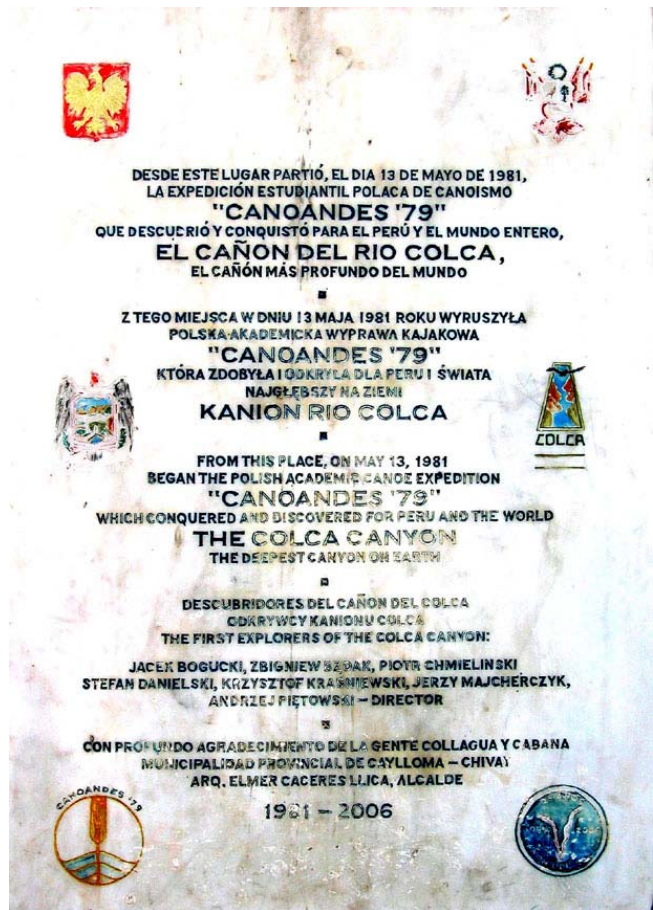
a w niektórych miejscach woda spada w dół z wysokości kilku pięt. Pod Wodospadem Jana Pawła II 28.05.2011 r. odsłonięto tablicę pamiątkową o treści: *IN HONOR OF JOHN PAUL II Great pope, shepherd and Pole*. Została ona ufundowana przez parafię św. Stanisława Kostki, której adres jako ciekawostkę podaje: John Paul II Square, Brooklyn, NY, USA. Badany obszar charakteryzuje się duży rozpiętością pionową: 900-3800 m. Górna granica upraw sięga tu 2700-3600 m. Obszar ten jest słabo zaludniony, gdyż gęstość zaludnienia wynosi 4 os/km². Po spopularyzowaniu przez Polaków (wydano np. 1000 egz. folderów) jar Colca i teren ten stał się dużą atrakcją turystyczną i jest odwiedzany rocznie przez ponad 150 tys. turystów. Ze względu na to, że w północnej części regionu występują złoża złota i srebra, zaczęła się też intensywna działalność gospodarcza.

Przebywanie w Peru niesie nieco ryzyka dla ludzi białych. Świadczy o tym choćby zamordowanie polskich kajakarzy na Ukajali. Polscy podróżnicy, może nie Beata Pawlikowska, która „zdołała” wielu przyjaznych Indian (ale przy takiej urodzie nie ma się czemu dziwić, propozycjom małżeństw też). Już jednak Roman Warszawski ostrzega przed Indianami. Uważa bowiem, że są Indianie dobrzy i źli. Często mieszkają w pobliżu rzek. Mając dostęp do mocnych trunków, pijani, stają się niebezpieczni. Trzeba przestrzegać ich obyczajów. Nie wolno, przykładowo, bez zgody wodza wchodzić na teren ich wioski (to dla nich takie samo zjawisko, jak dla nas, gdyby ktoś wszedł do naszego mieszkania przez otwarte okno). Trzeba zawsze mieć podarunki dla wodza (mąka, ryż, cukier, coca-cola). Bezrobocie i bieda w miastach pchają ludzi do kradzieży. Bywa, że na bezdrożach autobusy są zatrzymywane przez partyzantów maoistów dla okupu. Warszawski przeżył takie zatrzymanie. Uratowała go... czerwona książeczka myśli Mao, którą przezornie zabrał do Peru. Pamiętajcie, co brać ze sobą!

A teraz wypada zakończyć optymistycznymi wnioskami. Można zgodzić się ze stwierdzeniem, że działalność Polskich Wypraw Naukowych do Peru otwiera drogę do eksportu polskiej myśli geologicznej, a więc badań i odkryć na obszarze Ameryki Łacińskiej. Za tym może pójść eksport polskich technik górniczych na rzecz inwestycji czynionych przez wielkie międzynarodowe kompanie górnicze. Natomiast najszybszym efektem prac terenowych, badań i pomiarów na terenie południowego Peru jest wykonanie projektu badawczego „*Stworzenie podwaliny naukowej pod przyszły Park Narodowy Kanionu Colca i Doliny Wulkanów*”. Utworzenie go pozwoliłoby racjonalnie ukierunkować rozwój regionu i uzyskać międzynarodowe dotacje na jego urządzenie. W 2010 r. naukowcy z Krakowa i Katowic kontynuowali badania geologiczno-geomorfologiczne w górnej, bardzo trudno dostępnej górnej części kanionu i jego otoczenia wraz z obszarem źródłowym Amazonki. Dotychczas zorganizowano sześć wypraw do Peru, w których wzięło udział trzydzieści osób z dziesięciu ośrodków naukowych naszego kraju. Koszt udziału w wyprawie wynosi około 10 tys. zł od osoby. Znaczną, często większą, część tych kosztów ponoszą uczestnicy.

CZY WYBIERACIE SIĘ NA UROCZYSTE OTWARCIE PARKU NARODOWEGO DO PERU?
Ja zaczynam oszczędzać i zbierać fundusze.

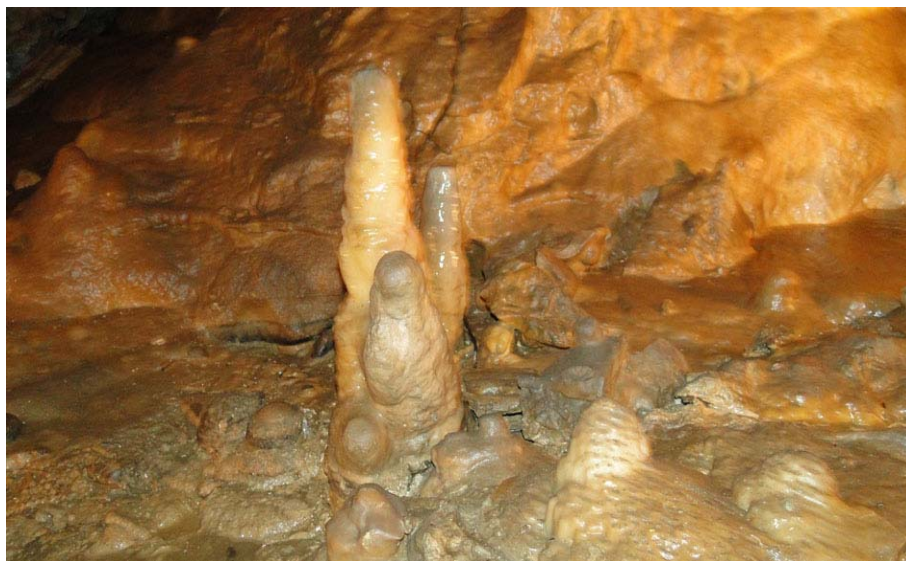
Pozdrawia na razie z Polski, z Wrocławia
Stanisław Dziuba
Fot. Krzysztof R. Mazurski



Tablica w Chivay, upamiętniająca polskich kajakarzy

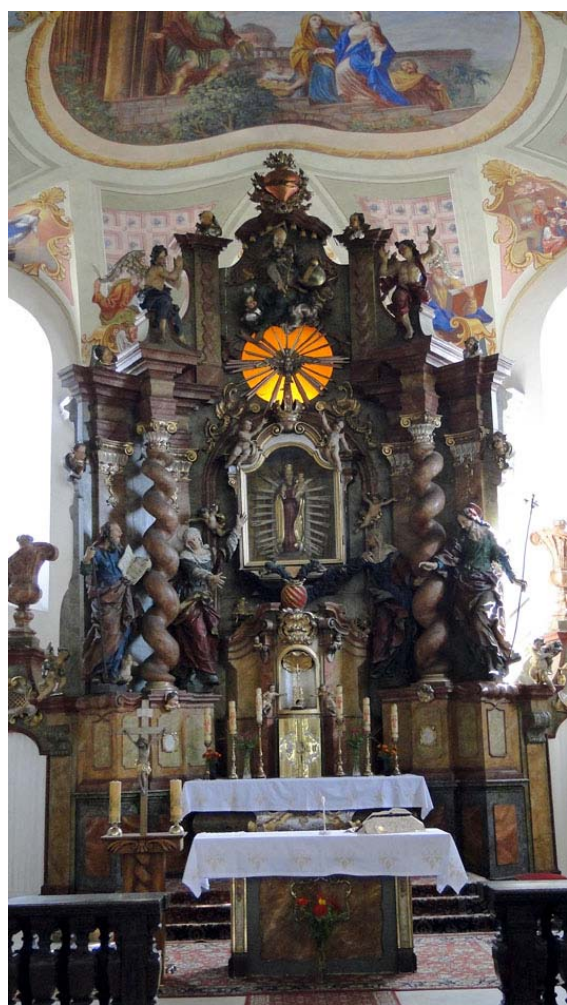
Czeskim podnóżem Gór Izerskich

Propozycja trasy prowadzi do trzech ciekawych obiektów w Republice Czeskiej. Pierwszym są jaskinie dolomitowe położone w miejscowości Bozkov – między Semilą a Żelaznym Brodem. Można je zwiedzać z przewodnikiem posługującym się jęz. polskim lub przekazującym podstawowe dane z magnetofonu nie więcej niż 17 osób). **Bozkovské jaskinie** mają ponad 1000 m długości i są największym systemem jaskiniowym w północno-wschodnich Czechach, jednak udostępniona jest tylko ich jedna trzecia. Odkryte zupełnie przypadkowo w 1947 r., poznawane przez lata, od 1968 r. są odwiedzane przez coraz większą liczbę gości. Wiele osób powraca tu zauroczonych tym miejscem. Należy zabrać z sobą jakiś sweterek, gdyż temperatura wewnątrz oscyluje około 7°C, a zwiedzanie trwa 45 min. Za tę przyjemność zapłacimy jedyne 100 koron.



Na początku wejdziemy do miejsca nazwanego Kaplica, przebito tu chodnik łączący ją z następną częścią. Nazwy poszczególnych części nie są wcale wymyślne i można wytłumaczyć ich powstanie w bardzo prosty sposób. Na przykład Jaskinia Północy, odkryta w 1958 r., została zdobyta wejściem od północy. Kolejna część, nazwana Za Progiem, jest zbliżona najbliższej powierzchni. Jej strop ma w niektórych miejscach zaledwie 3 m grubości. Dochodzimy do Skrzyżowania. Jest to miejsce, do którego będziemy powracać jeszcze kilka razy, zataczając koła po poszczególnych częściach jaskini. Najpierw udajemy się chodnikiem Równoległym, później Pirackim i docieramy do Jaskiniowego Piekła, ukrytego zaledwie 22 m pod powierzchnią. Dochodząc do Jeziora Rozbójników widzimy wreszcie prawdziwe stalaktyty (nacieki na stropie), stalagmity (nacieki narastające od dołu) oraz stalagnaty, czyli obie wspomniane formy, które już połączyły się tworząc słupy. W jaskini wszędzie widać przedostającą się wodę, dlatego dawniej chodnik, którym podążamy, przykryty był grubą warstwą mułu. Usunięto go i wylano betonowy chodniczek. Zachowano jednak nazwę Błotnisty Chodnik. Widoczne nacieki nazwano Jaś i Małgosia. Tunel to 50-metrowy odcinek wykonany przez człowieka w celu połączenia poszczególnych części jaskini, dlatego tuż za nim mamy Starą Jaskinię. Spośród wielkiej ilości nacieków uwagę zwraca Pruski Hełm, przy którym leży zasłonka oderwana od stropu. Zdażyła ona już przyrosnąć do podłoża. W sali Niespodzianka widzimy kolejny ciekawy stalaktyt. Przechylił się on znacznie od pionu, stąd kapiąca z góry woda utworzyła na nim nowy, tym razem prosty, co wygląda jak palce u dłoni. Kolejny naciek wygląda jak biała prześwitująca myszka. Chodnik Listopadowy, jak sama nazwa wskazuje, został odkryty w listopadzie. Oglądamy nacieki w formie wodospadu oraz wyschniętego pod nim jeziorka i docieramy do formy nazwanej Uszy Słonia. Faktycznie podobne. Są one bardzo delikatne. Tuż obok możemy zobaczyć różnicę pomiędzy żywymi naciekami a martwymi. Spowodowane to jest brakiem dopływu wody. Stają się one wtedy matowe, a po pewnym czasie ulegają korozji. W końcu docieramy do największego pomieszczenia nazwanego Jeziorna Katedra. Dla udostępnienia tego miejsca dla zwiedzających sztucznie obniżono poziom zalegającej tu wody o całe 5 m. Mimo to pozostałe jeziorko o długości 24 m i szerokości 14 m wygląda przepięknie. Woda w nim ma kolor niebieskozielony i momentami, gdybyśmy nie wiedzieli, to nawet nie wpadłoby nam do głowy, że stoimy nad jeziorem. Niestety, jest to koniec trasy i po chwili wychodzimy na powierzchnię.

Bozkov to nie tylko jaskinie. Znajduje się tutaj Kościół Pielgrzymkowy Nawiedzenia NMP od ponad stu lat Królowej Gór. Dzisiejsze sanktuarium jest oczywiście jednym z kolejnych obiektów, jakie powstały w ciągu wieków. Wszystko zaczęło się od snu, jaki miała chora żona pewnego górnika. Rano opowiedziała ona mężowi, że gdy znajdzie w kopalni figurkę Matki Bożej, to ona ozdrowieje. Jako że górnik kochał swoją żonę, uznał te słowa za ostatni dla niej ratunek. Wziął się więc do kopania i w końcu odnalazł upragnioną figurkę i żona ozdrowiała. Nie był to jednak jedyny cud, jaki wydarzył się wówczas, dlatego postanowiono wznieść tutaj świątynię, w której umieszczono ową figurkę, ale gdy husyci spalili kościół, figurka przepadła. Jednak wydarzył się wówczas kolejny cud. Pewnej nocy zgromadzony w sąsiedniej miejscowości materiał na budowę kościoła zniknął i gdy go poszukiwano, okazało się, że został on, nie wiadomo w jaki sposób, przemieszczony do Bozkova. Mało tego, mimo iż był to lipiec, spadł śnieg, który utrzymując się przez cały dzień wyraźnie wskazywał miejsce usytuowania poprzedniej świątyni. Po rozpoczęciu kopania w zaznaczonym miejscu odnaleziono ukrytą tam figurkę. Następny cud wydarzył się, gdy szalejąca zaraza przyczyniła się do śmierci 1/3 ludności zamieszkującej na tych terenach. W samym Bozkovie nikt nie ucierpiał. Nie było na to żadnego racjonalnego wytłumaczenia, stąd przyjęto, iż jest to cud i wzniesiono nową świątynię, traktując ją jako największy na świecie słup morowy. Nie był to jednak koniec cudów. Pewnej nocy ludzie ujrzeli wychodzące z okien kościelnych złote promienie świetlne. Po wejściu do kościoła ujrzeli, że promienie te wydobywają się z figurki. Zebrano wówczas stosowne fundusze i dorobiono złote promienie wokół figurki. Korona jak i szaty, w które była ona ubrana, znajdują się w muzeum na pierwszym piętrze w pomieszczeniu Oratorium, jednak sama figurka pozostała ubrana w nowe szaty i przyozdobiona nową koroną. Chodziło o uratowanie jej przed kornikami. Figura umieszczona jest wysoko w ołtarzu głównym, stąd wykonano mniejszą, ustawioną na balustradzie przed ołtarzem, tak by pielgrzymi mogli ucałować ją oraz by odprawiać msze przed kościołem. W ołtarzu umieszczono płaskorzeźbę przedstawiającą scenę poszukiwania cudownej figurki przez wspomnianego górnika.



Obecną świątynię wzniesiono w latach 1690-93 z inicjatywy Marii Poliksény hrabianki des Fours, a kamień węgielny wmurowano 23.09.1690 r. w dniu imienin fundatorki. Opiekujący się od 1996 r. kościołem ksiądz ks. Jan przypomniał na początek pewne zdarzenie, jakie miało miejsce w Alpach. Otóż 19.09.1846 r. objawiła się tam Matka Boska dwojgu dzieci, 15-letniej Melanii i 11-letniemu Maksyminowi. Wzywała ona do nawrócenia i pokuty. Na miejscu objawienia wytrysło źródło, a później wierni ustawili tu stacje drogi krzyżowej oraz figurę Matki Bożej, w objawieniu miała na szyi zawieszony krzyż z Jezusem Chrystusem oraz narzędziami męki: młotkiem i obcęgami. Dlatego wieża



kościół w Bozkovie ma umieszczone te narzędzia na szczycie. Można zatem poprosić o oprowadzenie po świątyni. Bieczkowy strop jest bogato zdobiony kolorowymi malowidłami przedstawiającymi sceny z inwokacji Litanii laterańskiej. Oryginalny strop kasetonowy zachował się jedynie w Oratorium. W prezbiterium umieszczono scenę przedstawiającą nawiedzenie NPM. W ołtarzu pod figurką Marii widać herb rodziny fundatorki.

Istnieje też możliwość zwiedzenia muzeum, w którym zgromadzono wiele szat liturgicznych. Są tam m.in. pierwsze szaty figurki używane do 1939 r., zdjęte podczas renowacji, korona, różne precjoza kościelne i dokumenty związane z kościołem i parafianami. Ciekawym jest kancjonał – śpiewnik bozkowski. Po wejściu na wieżę (115 schodów do góry i 1 w dół) można podziwiać panoramę. Dzwony były, tak jak w większości kościołów, rekwirowane i przetapiane, jednak dwa spośród trzech obecnie tu wiszących zachowały się od chwili ich zawieszenia. Najmniejszy, zwany „umieraczkiem”, poświęcony św. Wacławowi, zawieszono w 1848 r. Służy on do oznajmiania śmierci parafianina. Najstarszy zaś, wykonany został w 1555 r. przez mistrza Wacława Konwarza z Hradca Kralovego. Na dzwonie umieszczono płaskorzeźbę Madonny, co uważane jest za wiarę „pod dwiema postaciami”. Chodzi o wiarę w Marię w czasie, gdy została ona wszędzie indziej odrzucona przez protestantów. Wszak to oni wtedy tu rządzą. Wychodząc z kościoła zobaczymy wygrawerowane na szybach w drzwiach postacie. Są to wizerunki służących tu ministrantów. Kilkaset metrów od świątyni znajduje się cudowne źródło, czyli studánka „U Matičky”. Wybudowano tu niewielką kaplicę. Wypływająca stąd woda ma właściwości uzdrawiania, co już wielokrotnie zostało udowodnione. Jest to bowiem „woda życia”.



*Cdn.
Krzysztof Tęcza*

HARD COPY

ul. Szczytnicka 30
50 - 382 Wrocław

H A R D C O P Y
PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY

telefon: +48 607 267 988
e-mail: biuro@hardcopy.pl
<http://www.hardcopy.pl>

- Wydruki czarno-białe/kolorowe A4-A0+ (papier zwykły, powlekany, foto, kalka)
- Ksero czarno-białe/kolorowe A4-A0+
- Skanowanie czarno-białe/kolorowe A4-A0+
- Wydruki na płótnie (CANVAS)
- Wydruki posterów, plansz dyplomowych w najwyższej jakości, rysunków CAD
- Oprawa dokumentacji projektowych, prac dyplomowych, magisterskich, licencjackich
- Bindowanie, laminowanie
- Wycinanie ploterem liter i grafiki z folii samoprzylepnych
- Nadruki termotransferowe na koszulkach i odzieży reklamowej, haft komputerowy
- Druk solwentowy - dostępny po indywidualnej wycenie
- Produkcja materiałów reklamowych: roll up, plansze, szyldy, oklejanie witryn
- Produkcja gadżetów reklamowych, grawerowanie w szkłe
- Druk ulotek, katalogów, folderów, plakatów

W POZNANIU ROZDANO NAGRODY

W dniach 24-27 października br. odbyły się XXIII Targi Regionów i Produktów Turystycznych TOUR SALON w Poznaniu. Jest to doroczne spotkanie wszystkich pracujących na rzecz rozwoju swoich miast, regionów czy poszczególnych obiektów turystycznych. Przyjeżdżają tu zarówno przedstawiciele urzędów, miast, gmin, punktów IT, a także osoby prowadzące własne firmy działające w turystyce. Jak co roku, oferta przedstawiana na Targach była bardzo bogata. Nic zatem dziwnego, że zainteresowanych, aby dowiedzieć się czegoś nowego, przybywa zawsze bardzo dużo.

Nas jednak interesuje impreza towarzysząca TOUR SALONOWI, którą jest zorganizowany po raz XXI Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej, organizowany przez Międzynarodowe Targi Poznańskie, ZG PTTK, w imieniu którego działa Komisja Krajoznawcza, Oddział Poznański PTTK i Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych oraz Urząd Marszałkowski w Poznaniu.



Ranga zatem Przeglądu jest bardzo wysoka. Nie ma tutaj nagród rzeczowych, jednak sam udział w Przeglądzie nobilituje wydawców. Mogą oni pokazać nie tylko dobrze wydane pozycje (to jest niejako normą), ale mogą zaprezentować nowe pomysły edytorskie. Jest to niezwykle trudne i ważne w czasach nowinek elektronicznych. Często bowiem, zwłaszcza młodzi odbiorcy wybierają nowoczesne środki przekazu, pomijając tradycyjną formę papierową, dlatego wydawcy, musząc nadążać za tym trendem, coraz częściej wydają swoje pozycje na nośnikach elektronicznych. Jednak nie oznacza to, że odchodzimy od formy papierowej. Wielu chce móc delektować się pięknem, niekoniecznie włączając przy tym komputer. Wychodząc takim osobom naprzeciw organizatorzy Przeglądu wybrali z nadesłanych około stu pozycji te, które zdaniem jury najbardziej na to zasłużyły. Zastosowane kryteria są różne, dlatego niektórzy mogą czasami odnieść mylne wrażenie, że to inna pozycja powinna być nagrodzona. Członkowie jury są osobami znającymi się na rzeczy, są autorami, wydawcami, ludźmi pracującymi dla rynku księgarskiego, stąd można powiedzieć, że Przegląd stoi na wysokim poziomie i jego wyniki są miarodajne, jeśli chodzi o rynek publikacji krajoznawczych i turystycznych.

Wydawcy, którzy zgłosili swoje prace, otrzymują Dyplomy Przeglądu wręczone uroczystie przy błyskach fleszy aparatów fotograficznych i szumie kamery telewizyjnej podczas gali organizowanej na terenie Targów. Tym razem ta miła uroczystość odbyła się w piątek 26 października. Wśród osób wręczających wyróżnienia byli Anna Lamańska (Targi Poznańskie), Lech Drożdżyński (ZG PTTK), Andrzej Kaleniewicz (Urząd Marszałkowski), Bogdan Kucharski (WKPK), Maciej Maśliński (KKraj. ZG PTTK). Obecny był także senator RP Marian Poślednik. Całość prowadził Zbigniew Szmidt (WKPK), autor popularnych przewodników po Wielkopolsce oraz znany fotograf. Sprawami technicznymi zajmowała się Komandor Przeglądu Aleksandra Warczyńska. Uroczystość przebiegła, jak zwykle, w bardzo miłej atmosferze, oraz pozwoliła na spotkanie organizatorów i przedstawicieli wydawców czy autorów, którzy odpowiadając na zadawane im pytania zdradzali wiele tajemnic i dzielili



się niezwykle ciekawostkami ze swojej pracy nad poszczególnymi pozycjami. Oto lista nagrodzonych w rozbięciu na poszczególne kategorie:

Albumy krajoznawcze

I miejsce – Wiesław Lipiec. *Roztocze*. Wydawnictwo Lipiec,

II miejsce – Jacek Bartczak. *Dawny Powiat Odolanowski na starych pocztówkach 1887 - 1932*. Urząd Gminy i Miasta Raszków,

III miejsce – Marek Kaczmarczyk. *Nad dachami Poznania*. Bogucki Wydawnictwo Naukowe.

Przewodniki

I miejsce – Stanisław Kłos. *Bieszczady. Ostatni taki zakątek*. Sport i Turystyka – Muza SA,

II miejsce – Kazimierz Kunicki, Tomasz Ławecki, Liliana Olchowik-Adamowska. *Śladami słynnych zbrodni. Przewodnik*. Wydawnictwo BOSZ,

III miejsce – Józef Tworek. *Kajakiem po Bugu. Przewodnik turystyczny*. Amistad Sp. Z o.o. na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego.

Monografie i inne opracowania krajoznawcze

I miejsce – Krzysztof R. Mazurski. *Historia turystyki sudeckiej*. Oficyna Wydawnicza „Wierchy” Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK,

II miejsce – *Kamionna w Dolinie Kamionki*. Red. Włodzimierz Łęcki. Drukarnia – Międzychód na zlecenie Fundacji Obchodów 750-lecia Kamionny,

III miejsce – Tadeusz Jędrzyak, Armin Mikos von Rohrscheidt. *Militarna turystyka kulturowa*. Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne SA.

Mapy i atlasy

I miejsce – Województwo Lubelskie. *Mapa turystyki wodnej; Województwo Lubelskie. Mapa turystyczna; Województwo Lubelskie. Mapa turystyki zimowej*. Kartpol na zlecenie Departamentu Promocji i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego

II miejsce – Arkadiusz Woźniakowski. *Mapa fortyfikacji Półwyspu Helskiego*. Studio Projektowe Arkadiusz Woźniakowski,

III miejsce – Roksana Knapik, Piotr Migoń. *Atlas. Georóżnorodność i atrakcje geoturystyczne Karkonoskiego Parku Narodowego i Otuliny*. Karkonoski Park Narodowy,

Informatory krajoznawcze i foldery

I miejsce – *Szlakiem krzyży pokutnych po obu stronach Odry*. Lubuska Regionalna Organizacja Turystyczna „LOTUR”,

II miejsce – *Rowerem przez lubelskie. Informator turystyczny*. Lubelski Związek Stowarzyszeń Agroturystycznych; *Smak lubelskiej wsi*. Anna Łukomska; *Smak rodzinnych wypraw*. Amistad Sp. Z o.o.; na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego,

III miejsce – Krzysztof Bzowski. *Powiat Limanowski. Przewodnik turystyczny po Powiecie Limanowskim*. Starostwo Powiatowe w Limanowej.

Oprócz nagród głównych przyznano także

- **Wyróżnienie Wojewody Wielkopolskiego** dla pozycji Andrzeja Kuźmińskiego. *Podróże z Panem Tadeuszem*. Lokalna Grupa Działania Gościnną Wielkopolska,

- Dyplom Prezesa ZG PTTK dla Komisji Historii i Tradycji ZG PTTK za *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego*,

- Dyplom Komisji Krajoznawczej ZG PTTK dla Wydawnictwa PTTK „Kraj” za wydanie *Kanonu krajoznawczego województwa Łódzkiego*.

Na koniec chciałbym jeszcze podkreślić, iż dzięki Targom Poznańskim umożliwiono prezentację wszystkich, bez wyjątku, nadesłanych pozycji na specjalnym stoisku targowym ustawionym w bardzo dobrym miejscu. Wyróżnione na Przeglądzie zostały wyeksponowane w oddzielnych gablotach i właśnie to było największą „nagrodą” dla ich wydawców. Nie ma bowiem wartości większej, jak dzielenie się dobrymi wydawnictwami z ludźmi, dla których są one przeznaczone. A że jest to prawidłowe myślenie, niech świadczy fakt zadawania wielu pytań przez odwiedzających stoisko.

Krzysztof Tęcza

Znawcy Łużyc w Żarach

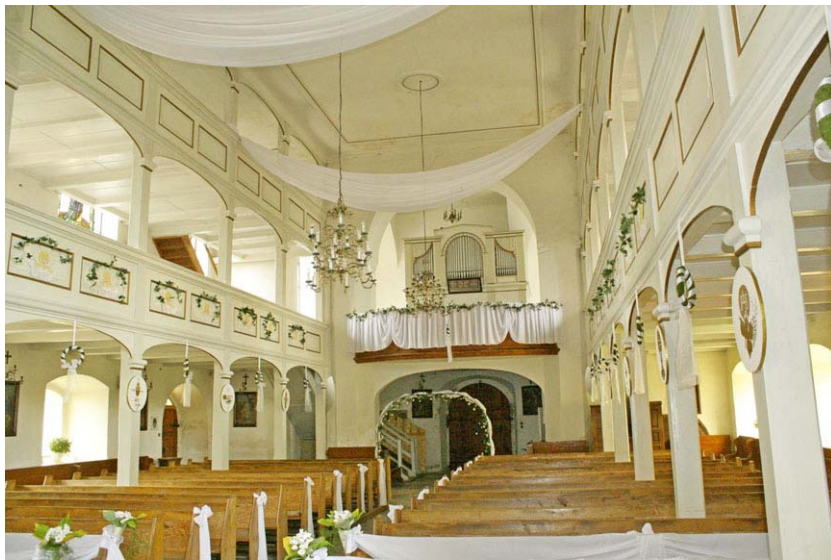
W poszukiwaniu i budowaniu nowej tożsamości regionalnej mieszkańcy Żar – powiatowego miasta w woj. lubuskim, przybyli tu po 1945 r. z utraconych przez Polskę ziem na wschodzie (obecnie Ukraina), obwołali się *stolicą polskich Łużyc* albo *stolicą Łużyc Wschodnich*. W obu przypadkach nie jest to w pełni adekwatne do zasięgu terytorialnego, jako że działalność i zainteresowania współczesnych mieszkańców tych ziem obejmują wschodnią część Łużyc Dolnych. Niemniej jest to zauważalne coraz bardziej w Polsce, gdzie coraz więcej osób zdaje sobie sprawę z obecności historycznych Łużyc w państwie polskim.

Powyższemu celowi służą rozmaite imprezy, spotkania, liczne wydawnictwa i wystawy. Znamiennym przykładem działalności miejscowego środowiska, obejmującego przede wszystkim Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Kresowe Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze i Łużycką Wyższą Szkołę Humanistyczną im. Jana Solfy, stały się II Dni Kultury Serbołużyczan. Miały one miejsce 5-6. października br. w Żarach. Ich głównym punktem, jak poprzedniego roku, była bardzo interesująca konferencja pod tytułem „Łużyce – Przewodnik Krajoznawczy po skarbach serca Europy – w 100-lecie Domowiny”, zorganizowana przez dwie ostatnie z wymienionych instytucji, nadto zielonogórskie Towarzystwo Studiów Łużyckich, Instytut Serbołużycki i żupę „Domowiny” oraz Dolnołużycką Szkołę Językową (wszystkie trzy z Chociebuża), a także Burmistrza Żar, który gościł imprezę w sali ratuszowej. Kierował nią sprawnie Józef Tarniowy, prezes KTTK.

Wygłoszono bardzo dużo referatów, nie sposób wszystkie tu wymienić. Trzeba tylko wyjaśnić, że temat zainspirowała rosnąca potrzeba opublikowania polskiego przewodnika po Łużycach – poprzedni, jedyny zarazem, autorstwa niżej podpisanego i Andrzeja Zielińskiego, ukazał się prawie trzydzieści lat temu! Podporządkowana temu została tematyka wystąpień, omawiających na początku ogólne zagadnienia, a następnie szczegóły walorów krajoznawczych regionu, także w układzie trasowym. Tak więc, przykładowo, prof. dr hab. Tomasz Jaworski (Uniwersytet Zielonogórski) omówił „Ludność na Łużycach”, dr Lech Kaczmarski (PWSZ Sulechów) – „Zarys



Pałac i zamek w Żarach



Wnętrze kościoła przypałacowego w Brodach

dziejów, Wielkie Postacie, Kalendarium”, prof. dr hab. Tadeusz Lewaszkiewicz (UAM Poznań) – „Nazwy miejscowe tzw. Łużyc Wschodnich na mapie z 1945 roku”, zaś autor tych słów – „Łużyce w polskojęzycznych wydawnictwach geograficznych i krajoznawczych 1945-1989”. Goście z drugiej strony granicy przedstawili zaś „100-lecie Domowiny” – Petš Petrik (wiceprzewodniczący chociebuskiej żupy) i „Aktualne projekty naukowe Instytutu Serbołużyckiego z Chociebużu” – mgr Marcin Szczepański i dr Hauke Bartels (IS

Chóšebuz). W części szczegółowej zebrani usłyszeli m.in. o „Łużycach – krainie borów, parków i ogrodów” dr Moniki Drozdek (PWSZ Sulechów), „Kamiennych krzyżach pokutnych na Łużycach Dolnych” Joanny Majorczyk i dra Mieczysława Wojeckiego (PWSZ Sulechów), „Krwawym szlakiem II Armii Wojska Polskiego” dra Wiesława Chłopka (ŁWSH Żary) i „Geoparku Łuk Mużakowa” Janusza Begeera (Łęknica).

Zwiedzanie wystaw wydawnictw krajoznawczo-turystycznych ze zbiorów Gabinetu Łużyckiego KTTK i „Łużyce na zabytkowych pocztówkach” Mariana R. Świątka



Ekspozycja w Serbskim Muzeje (Dešno)



Występ dzieci ze Slepego

(Żagań) wraz z towarzyskim spotkaniem wypełniły popołudniową i wieczorną część konferencji.

Istotnym elementem była następnego dnia wycieczka, znakomicie prowadzona przez dra (także licencjonowanego przewodnika terenowego) Tomasza Fetzkiego (ŁWSH Żary). W pierwszej kolejności poznano kościół w Lubanicach, związanego z ks. pastorem Mikołajem Jakubicą, pierwszym tłumaczem Nowego Testamentu na jęz. dolnołużycki w połowie XVI w. Wyjaśniło się przy okazji, że podziwiana przed wejściem na teren kościelny naturalnej wielkości

rzeźba Ukrzyżowanego jest kopią po zabraniu oryginału – ponoć roboty Jakubicy, do Biedrzychowic. Przez Jasień, Lubsko, Brody i Barść grupa dotarła do Chociebuza, gdzie w Serbskim Domie przyjął ją Petš Petrik, oprowadzając ją następnie po tej stopniowo odzyskującej blask stolicy Łużyc Dolnych. Niezapomnianych wrażeń dostarczył pobyt w Dešnie, gdzie wprawdzie zapoznano się ze zbiorami Serbskiego Muzeja, a następnie uczestnicząco w 12. *serbskim wótpołdnju z pójsynogu* w Serbskim Domie. Wyjaśnić trzeba, że ową pójsynogą (polską powsinogą) była autorka też żarskiego wystąpienia Maria Elikowska-Winkler, dyrektorka Dolnołużyckiej Szkoły Językowej w Chociebużu, niestrudzenie wędrująca po wsiach szukając i aktywizując osoby mówiące lub choćby pamiętające jęz. dolnołużycki i wciągająca do tego także dzieci.

Ta część szczególnie głęboko zapadła w pamięci i sercu polskich uczestników. Odbyły się wprawdzie zbiorowe śpiewy, kilkakrotnie wystąpił męski chór, ale ogromny aplauz wzbudziły dzieci ze Slepego, wsi znanej z kultuwowania łużyckiego folkloru. Wykonały one kilka tańców i piosenek z właściwym dla swojego wieku wdziękiem i urokiem. To było coś pięknego!

Przepełnieni wspaniałymi doznaniem uczestnicy konferencji przez Lipinki Łużyckie wrócili do Żar, pełni oczekiwania na wydawnictwo pokonferencyjne, które obiecano zrealizować w 2013 r.

Krzysztof R. Mazurski

Centralna Biblioteka PTTK w nowej siedzibie

Centralna Biblioteka PTTK jest największą i jedną z najstarszych w Polsce turystyczną księżnicą, gromadzącą specjalistyczny zbiór piśmiennictwa z zakresu turystyki i krajoznawstwa, a jednocześnie kontynuatorką idei i spadkobierczynią zbiorów po Bibliotece Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Powstała ona decyzją członków Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w 1906 r., zaś załączkiem księgozbioru były dary ziemiaństwa polskiego.

Obecnie zbiory liczą ok. 60 tys. jednostek bibliotecznych, składających się na księgozbiór wyspecjalizowany w turystyce i krajoznawstwie. Biblioteka posiada liczny zbiór starodruków (książki wydane przed 1800 r.) z zakresu geografii, druków XIX- i XX- wiecznych z zakresu krajoznawstwa. Najstarsza książka w zbiorach pochodzi z 1499 r. (inkunabuł). Biblioteka gromadzi wydawnictwa informacyjne (encyklopedie, słowniki, syntezы różnych dziedzin wchodzących w zakres krajoznawstwa i turystyki), opracowania syntetyczne i szczegółowe dotyczące turystyki i krajoznawstwa, monografie krajoznawcze poszczególnych regionów Polski, informatory, katalogi i przewodniki po poszczególnych regionach kraju i



fot. Wojciech Kupś (MBM Sowa Mokotowa)

świata, podręczniki akademickie, wydawnictwa kartograficzne i antykwaryczne; czasopisma turystyczne i krajoznawcze, zbiory kartograficzne, rękopisy, widokówki, dokumenty życia społecznego, multimedia (dotychczas kasety VHS i CDROM).

W maju 2011 r. Administracja Domów Komunalnych w Warszawie poinformowała ZG PTTK o decyzji władz Gminy Warszawa-Śródmieście o wypowiedzeniu najmu lokalu przy



fol. Wojciech Kupś (MBM Sowa Mokotowa)

Podwału 23 i w związku z tym zaistniała konieczność przeniesienia Centralnej Biblioteki PTTK w nowe miejsce. Do końca grudnia 2011 r. zbiory biblioteczne przenieszono na ul. Senatorską 11, zaś archiwalia na ul. Hożą 41 w Warszawie. Nowa koncepcja Biblioteki przewidywała utworzenie dwóch czytelni: czasopism i książek, oraz dwóch magazynów książek i pracowni na pierwszym poziomie bibliotecznym, umiejscowionym na parterze budynku przy ul. Senatorskiej 11, zaś podstawowe magazyny biblioteczne zostały zaplanowane w pięciu pomieszczeniach piwnicznych, wyposażonych w metalowe regały przesuwne. W czytelni czasopism zainstalowano stanowiska komputerowe do pracy dla czytelników, czytelnia książek została urządzona również jako sala wykładowa, wyposażona w elektrycznie rozwijany ekran i rzutnik multimedialny. Wszystkie pomieszczenia chronione są systemami alarmowymi przeciwwłamaniowym i przeciwpożarowym, zaś szyby okienne zabezpieczono folią antywłamaniową. Część piwniczna została wyposażona w dodatkowy system czujek przeciwwłamaniowych, natomiast zbiory biblioteczne umiejscowione na parterze budynku są chronione kamerami przemysłowymi i systemem bramek elektronicznych. Biblioteka posiada wi-fi, co pozwala na przeglądanie zasobów internetowych katalogów innych bibliotek, także z komputerów bibliotecznych oraz daje możliwość posługiwania się własnymi laptopami. Archiwalia zostały w całości przenieszone na ul. Hożą 41, który wyposażony został w meble, które wcześniej służyły bibliotece na Podwału. Urządzona została również czytelnia czasopism (z dubletów CB PTTK) oraz pracownia digitalizacyjna.

niach piwnicznych, wyposażonych w metalowe regały przesuwne. W czytelni czasopism zainstalowano stanowiska komputerowe do pracy dla czytelników, czytelnia książek została urządzona również jako sala wykładowa, wyposażona w elektrycznie rozwijany ekran i rzutnik multimedialny. Wszystkie pomieszczenia chronione są systemami alarmowymi przeciwwłamaniowym i przeciwpożarowym, zaś szyby okienne zabezpieczono folią antywłamaniową. Część piwniczna została wyposażona w dodatkowy system czujek przeciwwłamaniowych, natomiast zbiory biblioteczne umiejscowione na parterze budynku są chronione kamerami przemysłowymi i systemem bramek elektronicznych. Biblioteka posiada wi-fi, co pozwala na przeglądanie zasobów internetowych katalogów innych bibliotek, także z komputerów bibliotecznych oraz daje możliwość posługiwania się własnymi laptopami. Archiwalia zostały w całości przenieszone na ul. Hożą 41, który wyposażony został w meble, które wcześniej służyły bibliotece na Podwału. Urządzona została również czytelnia czasopism (z dubletów CB PTTK) oraz pracownia digitalizacyjna.



fol. Wojciech Kupś (MBM Sowa Mokotowa)

Zakres i poziom usług świadczonych przez CB PTTK na rzecz członków Towarzystwa, pilotów i przewodników turystycznych oraz młodzieży jest niezwykle ważnym elementem kreowania *public relations* Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego jako organizacji krzewiącej wiedzę krajoznawczą, stwarzającej życzliwe i nowoczesne warunki do jej nabywania.

Kierownik Biblioteki **Maria Janowicz**
Bibliotekarz **Monika Luty**, Archiwista **Monika Iglicka**

Centralna Biblioteka PTTK

ul. Senatorska 11, 00-075 Warszawa
tel. +48 22-831-80-65, www.bibliotekapttk.pl
e-mail: cb@pttk.pl, bibliotekapttk@bibliotekapttk.pl

Biblioteka zaprasza:

wt. i pt. 12:00-19:00, śr. i czw. 10:00-15:00
w okresie wakacji:
wt. i pt. 12:00-18:00, śr. i czw. 11:00-15:00

Opolskie spotkanie

Relacja druga

Tegoroczny XIV OGÓLNOPOLSKI ZJAZD PRZEWODNIKÓW I KRAJOZNAWCÓW WYZNANIA EWANGELICKIEGO odbył się 21-23 września br. w Opolu. Organizatorami było Koło Przewodników im. Księcia Jana Dobrego i Parafia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Opolu. Cele zjazdu to głównie zapoznanie jego uczestników z historią Reformacji oraz aktualną sytuacją Kościoła E-A na Ziemi Opolskiej, popularyzacją idei krajoznawstwa oraz

zapoznanie uczestników spotkania z walorami turystyczno-krajoznawczymi Opolszczyzny. Nad organizacją czuwało kierownictwo, a opracowaniem programu i jego realizacją zajmowała się Jolanta Jarosz z Prószkowa. W spotkaniu uczestniczyło 28 przewodników i krajoznawców z Bielska-Białej, Cieszyna, Dzierżoniowa, Gdańska, Gdyni, Katowic, Kielc, Krakowa, Prószkowa koło Opola, Radlina, Rybnika, Skoczowa, Ustronia, Warszawy, Wieliczki, Wisły i Wrocławia. W czasie zwiedzania byliśmy rozpoznawalną grupą. Każdy uczestnik otrzymał kolorowy znaczek, na którym oprócz symboli Opola była „róża Lutra”.

Pierwszy dzień (piątek) to zwiedzanie i spacer po Opolu. Podczas pieszej wędrowki poznaliśmy kościół św. Trójcy, który w latach 1811-1945 był ewangelicką świątynią, kroczyliśmy w kościele dominikanów ufundowanym przez Bolka I, w bardzo ciekawym domu mieszczkańskim, na Rynku, na Wzgórzu Uniwersyteckim, opolskiej Wenecji. Zwiedzanie zakończyliśmy w Muzeum Wsi Opolskiej na Bierkowicach. Spacer po nim w jesiennej aurze i podziwianiu ciekawego budownictwa wiejskiego był doskonałym relaksem po miejskiej atmosferze. Po Opolu prowadzali przewodnicy: Irena Krasicka, Anna Michalska, Zbigniew Perdak i Tadeusz Ugniewski.

Drugi dzień spotkania to wycieczka autokarowa po północno-zachodniej części Ziemi Opolskiej. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od Kluczborka: tu gotycki kościół ewangelicki. O jego historii, dniu dzisiejszym opowiadał emerytowany proboszcz ks. Henryk Schroeder. Dalej trasa wiodła do Maciejowa. W miejscowym drewnianym kościółku z XVI w. informacje przekazywał ks. Paweł Szwedo. Kolejnym obiektem odwiedzanym w tej miejscowości było Małopolskie Centrum Biotechniki im. ks. dra Jana Dzierżona. Zapoznaliśmy się z osiągnięciami naukowymi tego światowego znawcy pszczelarstwa, była degustacja różnych gatunków miodu oraz możliwość jego zakupu. W Byczynie byliśmy w XIV-wiecznym kościele ewangelickim ap. Piotra, a w czasie krótkiego spaceru oglądaliśmy fragmenty dawnych murów miejskich z XV w., ratusz i dom kata. W Rożnowie zatrzymaliśmy się w pochodzącym z XVIII w. drewnianym kościele św. Trójcy, który w latach 1530-1945 był kościołem ewangelickim. Obok kościoła wznosi się ciekawa kaplica grobowa Karola Augusta Adolfa von Eben und Brunen w kształcie piramidy. Jadąc do Gierałcic z okien autokaru oglądaliśmy kościoły: w Wierzbicy Dolnej zbudowany w 1688 r. przez ewangelików, a w Wierzbicy



Górnej o konstrukcji szkieletowej, jedyny tego typu w pow. kluczborskim. W Gierałcicach zwiedzamy drewniany kościół ewangelicki z 1694 r. W tej miejscowości zachowały się jeszcze pozostałości XIX-wiecznego zespołu dworskiego. Objazd po Opolszczyźnie kończymy w Pokoju w późnobarokowym kościele ewangelickim, który zbudowany został w latach 1765-1775. Obecnie jest on remontowany i przywracany do dawnej świetności. W kościele przywitał ks. Eneasza Kowalski, a o jego historii, wyposażeniu i pracach remontowych informacje przekazał mgr Stanisław Szykowski. Dzień kończymy uroczystą kolacją. Oprócz uczestników Zjazdu uczestniczyli w niej ks. dr Marian Niemiec z małżonką oraz Bartosz Ostrowski, kierownik Referatu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego. Była okazja do podsumowania Zjazdu i ustalenie przyszłorocznego spotkania, którego organizacji podjęli się Joanna Szczepankiewicz-Battek i Marek Battek. Odbędzie się ono 27-29.09.2013 r. w Górach Stołowych w Pstrążnej na terenie tamtejszej parafii ewangelicko-reformowanej. Zapraszamy na nie wszystkich zainteresowanych!

W niedzielne przedpołudnie uczestniczyliśmy w nabożeństwie w opolskim kościele, które uświetniła nasza koleżanka Joanna Szczepankiewicz-Battek solowym śpiewem z organami. Potem spotkaliśmy się jeszcze z parafianami i Radą Parafialną. Była okazja, aby jeszcze raz podziękować organizatorom Zjazdu, a szczególnie Radzie Parafialnej za sfinansowanie kosztów autokaru.

Michał Pilch

Sesja krajoznawcza

Mijające Krajobrazy Śląska Opolskiego

W ramach XXV/18 Śląskiego Sympozjum Krajoznawczego, zorganizowanego przez Opolski Klub Krajoznawców PTTK przy Oddziale Regionalnym Śląska Opolskiego odbyła się 22 września br. sesja krajoznawcza *Mijające Krajobrazy Śląska Opolskiego*. Sesja referatowa miała miejsce w opolskiej ratuszowej sali im. Karola Musioła. Po niej uczestnicy pojechali autokarem do Muzeum Wsi Opolskiej oraz Czarnowąsów i Dobrzienia Wielkiego. Sesja ta była także częścią cyklu krajoznawczych spotkań zainicjowanych przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK jako kontynuacja i rozwinięcie VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego w Olsztynie.

Część referatową otworzyło wystąpienie ks. Manfreda Słabonia, proboszcza z Łącznika, a przy okazji etnografa i gwaroznawcy. Mówca ze swadą przedstawił różne obrazy człowieka i jego zachowań, które można odnaleźć w specyficznej gwarze śląskiej. Język używany przez Ślązaków stanowi dowód na ich afirmatywne podejście do życia i pracy. Swoje wystąpienie proboszcz ubarwił licznymi przykładami z twórczego przez siebie słownika gwary śląskiej. Dzięki temu dowiedzieć się można było także tego, że „gupi” znaczy także „kochany”. Kolejnym prelegentem był Kazimierz Staszaków z Nysy, który przedstawił, jak zmieniało się to miasto od zakończenia II wojny światowej. Zaprezentował losy nyskiej starówki z Domem Wagi oraz Fontanną Trytona. Cegły, które w ramach deputatu wywieziono z miasta do stolicy, obecnie „z nieznanых powodów” intensywnie pleśnieją. Następnie Petr Zahnaš, przedstawiciel licznej grupy czeskich uczestników sympozjum, zreferował interesujące zagadnienie relacji ludnościowych na pograniczu polsko-czeskim w okresie międzywojennym. Przybliżył oryginalną postać Ondry Łysohorskiego, twórcy języka i „narodu” laskiego, czyli mieszkańców północno-wschodnich Moraw. Wystąpienie prof. Franciszka Marka koncentrowało się na roli Śląska i Ślązaków w kształtowaniu kultury wyższej na ziemiach polskich. Prelegent szczególną rolę w tym procesie upatrywał w systemie oświatowym i jego rozwoju. Dwa kolejne referaty były autorstwa pań: Małgorzaty Przysiężnej-Pizarskiej i Elżbiety Wijas-Grocholskiej. Pierwsza z nich przedstawiła wyniki wykopalisk i badań archeologicznych na Ostrówku w Opolu. Co ciekawe, ciągłość obecności ośrodka władzy w tym miejscu sięga od piastowskiego grodu po dzisiejszy urząd wojewódzki. Autorka zaprezentowała także bogatą dokumentację fotograficzną, którą zostawili po sobie niemieccy archeolodzy, dokonujący pierwszych badań w tym miejscu. Przedstawicielka Muzeum Wsi Opolskiej, Elżbieta Grocholska, przedstawiła przemiany architektury wiejskiej na Śląsku



Uczestnicy sympozjum w skansenie w Opolu-Bierkowicach

Młynówka w Opolu. Prezentujący przybliżył poszczególne etapy projektu i realizacji całego założenia. Oddane do użytku 14 lutego br. bulwary zostały pozytywnie przyjęte przez mieszkańców miasta. Na zakończenie sesji swoje refleksje na temat pomnikowych drzew w opolskich parkach przedstawił Bogusław Laitl. Szczególną uwagę prelegent poświęcił szrotówkowi kasztanowcowi, który jest odpowiedzialny za stan zdrowotny kasztanowców nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Referatom towarzyszyła wystawa zdjęć lotniczych, wykonanych przez Romana Hlawacza, przedstawiających z lotu ptaka średniowieczne miasta Opolszczyzny. Czerwone dachówki i wyrazisty układ przestrzenny sfotografowanych starówek



Sesja referatowa w sali Karola Musiōła w opolskim ratuszu

Opolskim w XIX i XX w. Kontynuacją tej prezentacji była wycieczka do Bierkowic i spacer po opolskim skansenie. Następny referat poświęcony został aspektom przyrodniczym. Teresa i Henryk Hadaszowie przedstawili w formie pokazu przezroczyste efekty swoich obserwacji florystycznych, dokumentujących przemiany flory Śląska Opolskiego w ciągu wielu lat. Połączeniem wątków przyrodniczych z aspektem urbanistycznym był referat Zbigniewa Bomersbacha – architekta, który jest autorem projektu zagospodarowania nabrzeży kanału

prezentowały się naprawdę imponująco.

Po obiedzie miała miejsce część terenowa, która obejmowała zwiedzanie Muzeum Wsi Opolskiej, po którym uczestników sesji oprowadziła Elżbieta Wijas-Grocholska, kierownik Działu Architektury Ludowej, oraz wizyty w drewnianych kościołach w Czarnowasach i Dobrzeńcu Wielkim. Na zakończenie tej części odbyła się msza, podczas której doszło do ponownego spotkania z ks. Słaboniem.

Szymon Bijak

Foto: Jacek Ramus

WELCOME

TOURIST

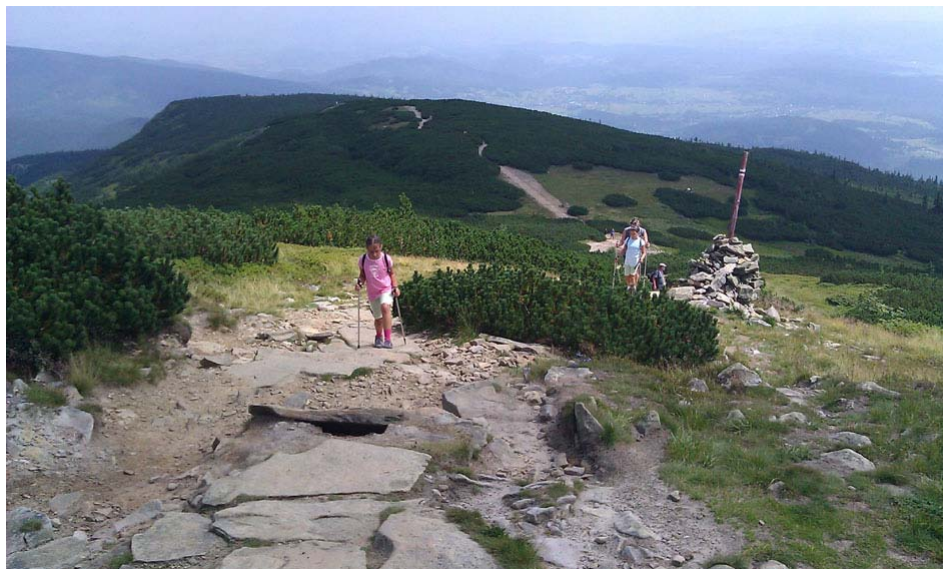
www.welcome-tourist.com.pl

POLISH INCOMING TOUR OPERATOR

Lipcowe rodzinne wojaże

W ramach zdobywania kolejnych punktów do odznaki GOT nasza czteroosobowa, rodzinna ekipa postanowiła wspiąć się na najwyższy szczyt Beskidu Żywieckiego Babią Górę (1724 m). Preludium wytrzymałościowym była odbyta dwa dni wcześniej jednodniowa wycieczka w Góry Świętokrzyskie i zdobycie Łysicy oraz Łysej Góry.

Jako Dolnoślązakowi, zakochanemu w Sudetach, widok masywu „kobiecej góry” kojarzył się z pasmem Karkonoszy. Jak się potem okazało, podobnie jak sudeckie szlaki tak i ten prowadzący na szczyt był pełen turystów. Zdobywanie góry rozpoczęliśmy na przeł. Krowiarki – sporej polanie pośród gęstego iglastego boru. Samochód zostawiliśmy na parkingu, położonym kilkadziesiąt



metrów od wejścia do Babiogórskiego Parku Narodowego. Uprzejmy pan parkingowy na pytanie o dzisiejszą pogodę z pełnym przekonaniem odpowiedział „bedzie pikna”. Miał rację. Po zakupieniu biletów wstępu do Parku w sporym drewnianym domku, w którym można się zaopatrzyć także w regionalne pamiątki i pocztówki, ruszyliśmy na szlak.

Na szczyt prowadził doskonale utrzymany i oznakowany czerwony szlak. Wejście na pierwszą górę – Sokolicę, dość mocno nas zmęczyło. Było strome i długie. Prowadziło lasem, ziemną ścieżką – schodami, zabezpieczonymi drewnianymi balami. Sokolica (1367 m) znajduje się mniej więcej w połowie drogi na szczyt Babiej Góry. Stworzono na niej płaski wybrukowany taras widokowy, z ławkami i barierkami. To także jedno z miejsc „edukacyjnych” – znajduje się tu duża tablica informacyjna o faunie i florze Beskidu Żywieckiego. Drugi etap wędrowki wysiłkowo był nieco lżejszy – wspinaliśmy się głównie po kamiennych stopniach. Na Sokolicy zostawiliśmy bory i weszliśmy w warstwę coraz niższej i rzadszej kosodrzewiny. Tutaj zaczął się teren wysokogórski. Kępa (1521 m) to kolejny przystanek w drodze na szczyt. Od tego momentu odczuliśmy mocniejsze podmuchy wiatru i



silniejsze promienie słoneczne – rozpoczęliśmy bowiem wędrowkę po zupełnie otwartej przestrzeni. Od Kępy trasa prowadzi już jednostajnie pod górę po kamiennym grzbiecie. Kolejne wzniesienia to Gówniak (1617 m) z kamiennym stożkiem, który należało przekraczać ostrożnie – kamienie się chwieją i można się było

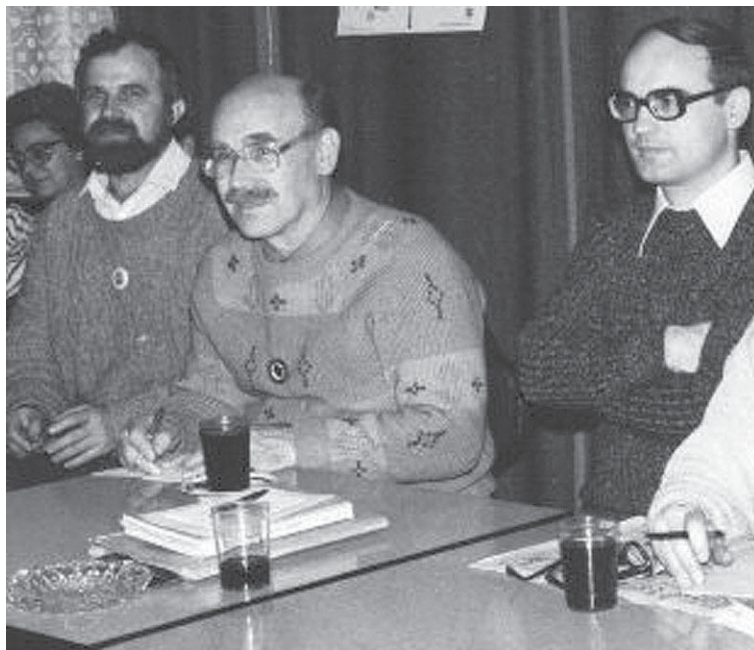
pomiędzy nimi zakleszczyć. Na szczycie Babiej Góry utworzono specjalnie dla turystów siedziska, długi na kilka metrów murek i obelisk ku czci Jana Pawła II. Przy dobrej pogodzie zobaczymy stąd w oddali Tatry, w dole Jez. Żywieckie oraz oczywiście ciągnące się popalowane grzbiety Beskidów. Po słowackiej stronie widać było Jez. Orawskie.

Wejście na szczyt zajęło nam około 3 godz., zejście – 2.15. Przed wyjazdem z Krowiarek kupiłem pamiątkę – koszulkę z nazwą Parku i wizerunkiem wilka. Zaciekawionym dziewięcioletnim córkom powiedziałem, że w Beskidzie Żywieckim żyją m.in. rysie, wilki i niedźwiedzie... Tym razem wilk spoglądał na nas groźnym wzrokiem jedynie z mojej koszulki.

Andrzej Bielski

Pamięci Juliana Janczaka

Kim była tytułowa postać – nie trzeba starszym Czytelnikom przypominać, młodszych poinformujemy, że to wielokrotny autor publikacji na łamach „Na Szlaku”. Bardzo wcześnie związał się z PTTK, należąc do Oddziału przy Instytutach PAN we Wrocławiu, uczestnicząc w licznych wycieczkach i spotkaniach jako zwykły turysta. Był jednak zarazem niezwykle – sympatyczny, życzliwy, nienarzucający się, z osobliwym, ale i wysokim poczuciem humoru. Chętnie jednak, choć w niewielkim gronie, dzielił się swoją wiedzą, bowiem był historykiem z wykształcenia i zawodu. Dzięki udziałowi w imprezach krajoznawczych „złotego” okresu dolnośląskiego krajoznawstwa, to jest w latach siedemdziesiątych, Julian Janczak został „odkryty” przez krajoznawców i zaczął być zapraszany jako prelegent i wykładowca. Z oczywistych względów chętnie słuchali



Julian Janczak podczas wystąpienia na VI Śląskim Symposium Krajoznawców 14.11.1987 r. w Grodkowie: po prawej – dr Ryszard Gładkiewicz, po lewej – Henryk Paciej. Ze zbiorów RPK PTTK w Opolu

Go przewodnicy, dlatego też został Honorowym Przewodnikiem Koła (obecnie Klubu) Przewodników i Pilotów Turystycznych „Rzepiór” przy Oddziale PTTK „Śródmieście” we Wrocławiu. Był też całym sercem regionalistą, choć pochodził z Kresów Wschodnich. Zmarł przedwcześnie w 1995 r.

Zasadniczy jednak dorobek późniejszego Profesora zawierał się w pracach z zakresu historii gospodarczej, geografii historycznej i historii kartografii – był szefem zespołu i współautorem znakomitego początku w postaci dwóch obszernych tomów „Atlasu historycznego Śląska”, tak bezsensownie przerwanych przez PAN. Nic więc dziwnego, że właśnie środowisko historyków wrocławskich wraz z Ośrodkiem Pamięć i Przyszłość zorganizowało 4-5 października br. Konferencję Naukową „Znowuż <z kuferkiem i chlebakiem>...” w Instytucie Historii UW. Wyjaśnijmy, że „Z kuferkiem i chlebakiem” było tytułem popularnej, ale pierwszej i w miarę szerokiej książeczki o historii turystyki na Śląsku, od razu znakomicie poszerzającej renomę jej autora. Na kilkudziesięcioosobowe spotkanie przybyli przede wszystkim koledzy i znajomi Juliana Janczaka oraz nieliczni przedstawiciele krajoznawców z PTTK (szkoda, że w zaproszeniach pominięto ten krąg zainteresowanych).

Referaty tematycznie stanowiły zestaw opracowań historycznych i biograficznych. Z tych pierwszych warto wspomnieć o wystąpieniu dra Romana Wytyczaka (niegdyś aktywnego przewodnika sudeckiego i krajoznawcy PTTK) „Między Scultetusem a Flemingiem. Obraz Śląska na mapach od lat trzydziestych XVII w. do lat trzydziestych XIX w.”, dra Dariusza Przybytko „Śląskie cymelia



Od prawej: J. Janczak, A. Rumiński i R. Wytyczak

- „Krajoznawstwo i regionalistyka w czasopismach geograficznych II Rzeczypospolitej” prof. dra hab. Grzegorza Straucholda,

- „Dolny Śląsk na łamach <Ziemi> 1946-1950” dra Piotra Sroki.

Także i piszący te słowa dorzucił swoje wspomnienia o Profesorze jako jego długoletni kolega i współautor „Słownika geografii turystycznej Sudetów”. Jest nadzieja, że zgłoszone i wygłoszone referaty znajdą się w książce, która powinna ukazać się w pierwszym półroczu 2013 r.

Krzysztof R. Mazurski

kartograficzne w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego” czy Piotra Galika „Plany bitew z okresu wojen śląskich w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich”. W drugiej grupie zawierały się takie referaty, jak:

- „Działalność i dorobek profesora Juliana Janczaka w dziedzinie historii i kartografii” dr Beaty Konopskiej i Jerzego Ostrowskiego,

- „Julian Janczak jako historyk gospodarczy” prof. dr hab. Elżbiety Kościk i Andrzeja Kościka.

Uwagę Czytelników powinny przyciągnąć też takie wystąpienia, jak:

- „Krajoznawstwo śląskie czyli o meandrach rozwoju krajoznawstwa” dra Gerarda Kosmali,

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Górski Dom Turysty „Pod Biskupią Kopą” jest jedynym takim obiektem na Opolszczyźnie, umiejscowionym na zboczu najwyższej góry w regionie.

Na szczycie znajduje się murowana wieża widokowa.

- Dysponujemy:
 - bazą noclegową na 50 miejsc;
 - salą restauracyjną z barem i kominkiem;
 - salą konferencyjną – świetlicą;
 - grillem i miejscem na ognisko.
- Oferujemy:
 - smaczną domową kuchnię;
 - organizację imprez sylwestrowych, karnawałowych, walentynkowych itp.;
 - pobyty wypoczynkowe;
 - obsługę grup zorganizowanych.

Szczególną ofertę kierujemy do szkół w zakresie organizacji zajęć edukacji ekologicznej dla dzieci i młodzieży.

Hałdy.

Usuwać? Rekultywować? Czy chronić?

Niezapomniane wspomnienia z dzieciństwa: szum smaganych wichrem gałęzi drzew, zapach świeżo skoszonego siana, nocne niebo tak czyste, że gwiazdy wydawały się być tak blisko, jakby je można było zerwać ręką, podobnie jak jabłka z jabłoni. Idylla. To nie moje wspomnienia. Moje i ludzi, którzy wychowali się na Śląsku są nieco inne. Brudne ulice, szare familoki i gromadki dzieci bawiące się na równie brudnych i smutnych podwórkach. Pamiętam, że wtedy uciekało się w takie miejsca, gdzie królowała cisza. Były takie miejsca. Rozległe łąki, nad którymi górowały mniej lub bardziej porośnięte roślinnością hałdy. Jakże wtedy wydawały mi się wysokie! Wdrapywałam się na szczyt niczym na najwyższą górę. Minęło kilkanaście lat, a ja ciągle przechadzam się po tych „szczytach” mojego dzieciństwa. Moja ulubiona hałda leży na terenie Świętochłowic. Została wydobyta spod ziemi w związku z działalnością KWK „Śląsk-Matylda” i Huty Cynku „Guidotto”. Szczególnie piękna jest jesienią. Można tu zachwycić się kolorami drzew wkomponowanymi w widoczne gdzieś tam ażurowe formy z prześwitami, które potocznie zwane są spiekami. Gdzieś pomiędzy nimi dziwnie rozbuchana flora raduje oczy przypadkowego przechodnia. Kto by pomyślał, że to skupisko nieużytecznej skały i gruzu wytworzy swoisty mikroklimat stwarzający warunki rozwoju dla wielu storczyków objętych ochroną ścisłą, takich jak kruszczyk błotny (*Epipactis palustris*) czy kukulka szerokolistna (*Dactylorhiza maialis*). Kto by pomyślał, że rany zadane przez kopalnie zaczną zarastać tak szybko. Malowniczy obrazek nie razi, pewnie z powodu braku kontrastu z innymi widokami.

Dr Adam Rostański z Uniwersytetu Śląskiego powiedział: „Przyroda poradzi sobie sama.” To prawda. Hałdy często pozostawiane są same sobie. Ich toksyczne działanie związane z nadmiernym zasoleniem, obecnością metali ciężkich w glebie, pyleniem i wieloletnim niedbalstwem ze strony człowieka jest niwelowane przez czas. Zwałowiska często porastają roślinnością specyficzną dla tych terenów. Spontaniczne zarastanie terenów przemysłowych może tworzyć enklawy lokalnej różnorodności ekologicznej. Dziewięsił bezłodygowy, centuria pospolita, soliród zielny, tłustosz pospolity – słowa, które kiedyś nic dla mnie nie znaczyły, dziś przekonują mnie, że warto. Warto zrobić wszystko, aby te tereny były chlubą, a nie złem koniecznym, aby były wizytówką nie tylko na dziś, ale również na przyszłe lata. Motywacją do podjęcia działań w tym kierunku może być przykład naszych zachodnich sąsiadów. W Niemczech (Zagłębie Ruhry), na terenie dawnej huty stworzono Landschaftspark (Park Krajobrazowy) Duisburg Meiderich w ramach projektu IBA 2000 Emscher Park. Obok licznych atrakcji, takich jak ściany wspinaczkowe utworzone na murach huty, wolny



Hałda b. Huty Guidotto – ze względu na swój kształt zwana przez mieszkańców Kopyto



Sztuczny zbiornik wodny w pobliżu hałdy

i traktowane są jako zbyteczny element krajobrazu. Tereny te często odstraszą swoją surowością, brakiem estetyki, może nasuwają złe wspomnienia? Zwałowiska kamieni górujące nad miastem, dym palącej się hałdy wydzielający toksyczne gazy kojarzą się z niebezpieczeństwem i wszechobecnym smutkiem. Jednak może trzeba czasem przyrzeć się bliżej temu, co ma nam do zaoferowania ten z pozoru niegościnnie, teren? Nie trzeba być botanikiem ani światowej sławy naukowcem. Wystarczy być wrażliwym człowiekiem. Wystarczy mieć uszy i oczy otwarte, aby przechadzając się między głazami tej „ziemi niczyjej” po chwili dostrzec cud natury. Spójrz! Tam w dole niepozorna roślina o fioletowych kwiatach. Doświadczone oko botanika wie, że to fiołek westfalski. Nie zdziwiłby mnie widok tej rośliny, ale jej widok w tak nieprzyjaznym miejscu jest nieco zaskakujący. Wiele roślin, tzw. metalolubnych, wykształciło w toku ewolucji szereg przystosowań do tych ubogich, jałowych terenów. Bo wbrew pozorom hałda to nie pustostan, ale żywy ekosystem. Może nie tak okazały, jak bagna doliny Rospudy, ale jakże wytrzymały w walce o byt. Bo tutaj codziennie każdy żywy organizm walczy. Walczy o promyk słońca, o kroplę wody, o skrawek żywniejszej ziemi.

Hałdy bywają tak różnorodne, jak w swej działalności zróżnicowane są huty i kopalnie, które najczęściej komponujące się w krajobraz hałd. Każda na swój sposób specyficzna i niepowtarzalna, każda ma do odkrycia jakąś tajemnicę. Jedna samotnie wznosi się ponad horyzontem, chroniona ustawami i stertami papierów, które i tak są niezrozumiałe dla większości mieszkańców, inna już została przekształcona w centrum służące ludzkiej uciechu i relaksowi. Wielu myśli: Co wartościowego może znajdować się na tej stercie kamieni? Przecież widok z okna na hałdę nie jest ciekawy. I do tego dym i smród tak silny, że okien nie można otworzyć. Przecież jej obecność jest szkodliwa dla mieszkańców. Niejednokrotnie, zwłaszcza w latach 80. i 90., hałdy płonęły, a czasem na ich powierzchnię wybijały źródła gorącej wody o siarczanym zapachu, tworząc mało ekologiczne „źródła termalne”. Dlatego podejmując się działań mających na celu poprawę walorów przyrodniczych Śląska, warto przemyśleć również pewne chińskie przysłowie:



Widok z hałdy Kopyto

czas można również spędzić wśród pięknych okoliczności przyrody, gdyż występują tutaj rozległe tereny podlegające spontanicznej sukcesji. Takie zabiegi dają możliwość ochrony wartości przyrodniczych terenów przemysłowych, zwłaszcza gatunków zagrożonych regionalnie, nowych, specyficznych układów ekologicznych i umożliwiają obserwację procesów mikroewolucyjnych, takich jak powstawanie nowych taksonów. Co ciekawe, dobór naturalny zwykle potrzebuje tysięcy lat, żeby powstały nowe cechy. Tu – na hałdzie, wystarczy około stu lat.

Mało kto słysząc słowo „hałda” potrafi wskazać jakieś walory tego miejsca. Zazwyczaj wzbudzają negatywne emocje

*Jeśli myślisz rok naprzód – sadź ryż,
Jeśli myślisz 10 lat naprzód – sadź drzewo,
Lecz jeśli myślisz 100 lat naprzód – ucz ludzi.*

Kilka dróg rozwiązań i jedno zasadnicze pytanie: które rozwiązanie jest najbardziej trafione? Czy lepiej pozostawić te tereny samym sobie i obserwować, jak przyroda naprawia to, co człowiek zniszczył? Czy może lepiej usunąć te „góry” z krajobrazu Śląska? A może istnieje jakiś *aurea mediocritas*? Pozbycie się hałdy jest możliwe przez wykorzystanie materiału ze zwałowiska, na przykład do budowy dróg i podkładów kolejowych. Jednak czy takie zabiegi są zasadne w przypadku, gdy na tym terenie udokumentowano obecność rzadkich gatunków roślin? Skoro już mamy chęć zrekompenso-
wania strat w przyrodzie na tych obszarach, róbmy to rozsądnie, nie popadajmy ze skrajności w skrajność. Ta „góra trudu” czy inaczej „ikona Śląska” powoli znika z krajobrazu i świadomości Ślązaków i jest dziś zastępowana przez inną hałdę – śmieci!

Każdy organizm walczy z infekcją tak długo, jak tylko potrafi. Uruchamia szereg mechanizmów, które mają jeden, najważniejszy cel: przywrócić wewnętrzną homeostazę. Jednakże czasem trzeba organizmowi w tej walce pomóc. A czymże jest przyroda? Czy nie ogromnym organizmem złożonym z milionów elementów połączonych wzajemnymi zależnościami? Czy człowiek jako jeden z elementów tego organizmu nie jest zobowiązany zrobić coś, co posłuży dobru wspólnemu? Ważnym aspektem w rekultywacji przyrodniczej hałd jest ustabilizowanie gruntu, chociażby sadząc niską roślinność. Dodatkowym atutem tego zabiegu jest ograniczenie pylenia, co z pewnością poprawiłoby jakość życia okolicznych mieszkańców i stanowiłoby krok milowy ku „epidemii” zielonych enklaw na Śląsku. Bo

jak trafnie stwierdził Andrzej Kassenberg: „Jeżeli chcemy, żeby ten kraj sprawnie funkcjonował, muszą istnieć obszary, gdzie przyroda jest ważniejsza niż człowiek”.

Wioleta Cieplik

ŚWIĘTOKRZYSKA ZIMA

Drzemią jodły w śnieżyste przebrane kożuchy,
Gdzie spojrzeć - wszędzie zima tak jasna tak biała?
Jedynie wiatr pod oknem przystaje by słuchać,
Aż staruszka zdziwiona przez szybę wyjrzała!

Już czekają - konie i sanki gotowe...
Za nami szarfa drogi zostaje błękitna,
Zmierzch przysiadł do nas, by zejść w Słupi Nowej,
I szepnął złażąc z sani, że droga zaszczytna.

Niech pada śnieg, bo ciszę ściele swoim biegiem,
Niech wiatr zastuka w okno jak młodzian spóźniony,
Niech mrok usiądzie przy mnie w czapie ośnieżonej.

Ja w takim towarzystwie wolnym od grymasów,
Spędzę wieczór zimowy przy pieśni z Olegiem –
Aż z północą sen przyjdzie - druh czy też wróg czasu.

Ks. Józef Biela



Weźmy taką Babią Górę

Dawno, dawno temu... no, może nie aż tak dawno jak w bajkach, ale w latach 80. i 90. ub. wieku (jak to brzmi historycznie) dość często zaglądałem na Markowe Szczawiny zimą. Bywało, że i dwa razy każdej zimy, co uwzględnivszy sporą odległość miejsca zamieszkania od gór nie jest złym wynikiem. Uzbierało się sporo zimowych przejść w rejonie Babiej Góry, sporo także obserwacji i doświadczeń z różnych jej zakątków. W tamtych latach pusto było zimą na Babiej, tylko w piątkowe wieczory pojawiało się trochę turystów na Markowych Szczawinach. W niedzielne popołudnia schronisko i góra pustoszały. Stała się ostatnio Babia Góra popularnym, żeby nie powiedzieć – modnym rejonem górskim w tzw. sezonach zimowych. Coraz więcej turystów próbuje swych sił na babiogórskich szlakach, coraz więcej roboty mają ratownicy górscy właśnie zimą na Babiej. Podzielę się swoimi doświadczeniami z „odkrywania” babiogórskiego masywu zimą, a jeśli komuś pomoże to w realizacji wycieczek w tym rejonie, będzie znaczyło, że pisanina na marne nie poszła.

Skąd pomysł zajęcia się Babią? Poprzedni sezon zimowy pamiętamy ze spektakularnej, dwudniowej prawie, akcji goprowców w szczytowych partiach masywu. Napisano o niej sporo, choć nie zawsze z sensem, zostawmy to. To już historia. Tegoroczny *ratunkowy sezon zimowy* zainaugurowali wszak wrocławscy turyści – studenci i sudeccy goprowcy w Górach Izerskich 27/28 października. Ta akcja niemal przyćmiła ubiegłoroczną na Babiej. Potwierdza się to, co kiedyś pisałem, że jest Babia Góra świetnym terenem treningowym przed wyruszeniem w wyższe góry, choćby w Tatry. Coraz więcej turystów wybiera masyw świadomie na miejsce, gdzie sprawdzają swoje umiejętności, siły i wyposażenie, zanim zmierzą się ze znacznie wyższymi i trudniejszymi górami. Dzieje się tak dlatego, że na Babiej spotyka się zimą warunki bardzo zbliżone do tych występujących znacznie wyżej. Chodzi tu zarówno o elementy ukształtowania terenu, jak i, a może przede wszystkim, o warunki terenowe oraz pogodowe. Słynna „matka niepogody” zadziwia nie tylko nowicjuszy, ale i doświadczonych turystów i wspinaczy.

Zazwyczaj większość turystów idzie na Diablak (1725 m) tradycyjną drogą, nazwijmy ją „klasyczną”, ze schroniska na Markowych Szczawinach przez przeł. Brona (1408 m), Kościółki i Pośredni Grzbiet. W dobrych warunkach podejście zajmuje około 2 godz. Licząc pobyt na wierzchołku połączony z posiłkiem i robieniem zdjęć, cały wypad może trwać jakieś 5 godz. Te 5 godz. to nic wielkiego, powie ktoś, przecież robiło się trasy 6-, 8- i 10-godzinne. Na pewno tak, na pewno wielu turystów nie raz wędrowało cały dzień, jednak w przypadku zimowej turystyki w górach, a na Babiej może szczególnie, trzeba wziąć pod uwagę dodatkowe czynniki utrudniające poruszanie się turysty. Wróćmy do tych 5 godz. Jest to minimum potrzebne do wejścia i zejścia, zatem... Biorąc pod uwagę krótki zimowy dzień, należy wyjść nie później niż o godz. 10. Wówczas powrót do schroniska przypada w okolicach godz. 15. Powie ktoś: niby dlaczego tak wcześnie?





Dlatego, aby mieć rezerwę czasu na nieprzewidziane okoliczności. Wszystko pięknie wygląda, gdy: świeci słońce, nie ma wiatru, temperatura nie niższa niż -10° , na szlaku twardo, na butach są raki, w rękach kije, a turysta umie się tym posługiwać. W dobrych warunkach można przebywać na babiogórskim grzbiecie jeszcze jakiś czas, aż zniknie poświata zachodzącego słońca. To może być ta rezerwa czasowa, jesz-

cze ze 2 godz. Jednak też tylko w dobrych warunkach pogodowych, przy co najwyżej niewielkim wietrze i w dobrej widoczności. Schodzenie z Brony po ciemku, bez dobrego światła, do przyjemności nie należy. Zatem podziwiać zachód słońca też trzeba z umiarem. Pogoda na Babię może zmienić się w ciągu pół godziny radykalnie, od niemal sielankowej do zwałającej z nóg. Przerabiałem to kiedyś i choć bywałem tam zimą niejednym razem i niemało widziałem, to tak szybkiego załamania pogody (poza Tatrami) nie widziałem. Było to zresztą w partiach szczytowych Małej Babię Góry, co się działo wówczas na Diablaku – 200 m wyżej, mogę sobie tylko wyobrazić.

No, to wyruszamy. Od schroniska niezbyt stromo do miejsca zwanego Biwakiem Zapalowicza. Przed nami Brona. Następuje stromy odcinek. Może być oblodzony, a na przełęczu mogą być nawisy śnieżne. Szlak omija je z lewej strony, jednak trzeba się im przyglądać. Raptowna odwilż może spowodować samoistne urwanie się nawisu i lawinę, której tor trafia na szlak. Stajemy na Bronie. Warto się zatrzymać na chwilę i popatrzeć w kierunku Diablaka. Przyjrzyć się chmurom i szybkości, z jaką się przesuwają po niebie. Warto posłuchać wiatru. Stanowczo odradzam kontynuowanie wejścia na Diablak, gdy w rejonie Złotnicy, w miejscu, gdzie stromo wychodzimy ponad granicę lasu i pojawiają się łąny kosówki, poczujemy uderzenie wiatru. To dopiero początek. Już przy Kościółkach wiatr okaże się nie do zniesienia. Niesione wiatrem lodowe igiełki zaatakują twarz. Pół biedy, jeżeli będzie coś widać. Często nie widać prawie nic, gdy wejdziemy w chmurę. W takich warunkach nietrudno o nieszczęście. Utrata orientacji, szybkie wychładzanie organizmu, wiatr zwałający z nóg i odbierający wolę przetrwania. Tak jest. W takich warunkach to już nie jest turystyka, tylko walka o przetrwanie. Polecam obejrzenie filmików na *YouTube*, tych robionych zimą. Kilka z nich świetnie pokazuje, co może się dziać w szczytowych partiach Babię Góry. Nie chodzi o to, by kogoś straszyć, ale by zasygnalizować, co może spotkać turystę zimą na babiogórskim grzbiecie. Utrata widoczności prowadzi wprost do zgubienia się albo do upadku w przepaść. To nie pomyłka – w przepaść. Oto po minięciu

progu Złotnicy ścieżka prowadzi kilkadziesiąt metrów brzegiem kilkudziesięciometrowego urwiska. Jeden silny podmuch wiatru może zrzucić tam każdego. Zalecam, jeśli ktoś się uprze iść dalej, odejście kilka metrów od brzegu urwiska. Jednocześnie trzeba dobrze kontrolować szlak wypatrując tyczek orientacyjnych. Kawalek za Kościółkami, przed Pośrednim Grzbietem, jest wypłaszczenie, na którym bardzo łatwo stracić orientację w warunkach złej widoczności. Idąc do góry jeszcze nie jest tak



źle, gorzej jest z orientacją w drodze powrotnej. Grzbiet nie jest linią prostą, zagina się w prawo, turysta schodzący na wprost idzie na ... Słowację. Było już kilka takich przypadków.

Wcale nie łatwiejsze jest zimą wejście od przeł. Krowiarki. Najpierw do Sokolicy jest dość stromo, potem, gdy drzewa i kosówka stają się coraz niższe, idzie się po „gołym” wydmuchowisku, które już niejednemu dało do wiwatu. Właśnie na tym szlaku sporo kłopotów spotkało uczestników słynnego treningowego wejścia ubiegłej zimy. Długotrwałe przebywanie na bardzo silnym wietrze bardzo szybko pozbawia turystę sił. Trzeba to mieć na uwadze. Czasem trudno jest iść po właściwym szlaku, zwłaszcza przy wysokim śniegu zatracą się rzeźba terenu i idzie się „na czuja” lub „na tyczki”. Jednak tyczki mogą nie być widoczne. Rzecz jasna, tak niekorzystne warunki nie muszą być udziałem turysty. Można trafić także na bezwietrzne i słoneczne dni. Wtedy wejście na Babią to prawdziwa przyjemność.

Nie będę pisał o wejściu Percią Akademików, by nie zostać posądzonym o namawianie do łamania zakazu poruszania się tym szlakiem zimą. No, może nie tyle jest to zakaz, tylko zamykanie szlaku na zimę. A kiedyś... Kiedyś w listopadzie GOPR stawiał tablice „UWAGA LAWINY” (żółto-czarna szachownica) i wiadomo było, że szlak jest narażony na możliwość zejścia lawiny. Turysta szedł na własną odpowiedzialność i jeśli dał radę, to przechodził Perć, co nie jest takie łatwe. No, ale miałem o tym nie pisać.

Podsumujmy krótko te wywody. Zimowa eksploracja babiogórskich szlaków to przedsięwzięcie o charakterze wysokogórskim, głównie ze względu na warunki pogodowe. Szlaki mogą być w partiach grzbietowych oblodzone lub pokryte twardym przewianym i ubitym śniegiem. By iść bezpiecznie, należy użyć raków, wskazane kije turystyczne. Ubiór musi zabezpieczać turystę przed huraganowym wiatrem. Należy mieć ze sobą sprawną latarkę-czołówkę oraz jedzenie i termos z gorącym napojem. Z drobiazgów trzeba mieć rezerwowe rękawice, oprócz tych na rękach, okulary, a najlepiej gogle, twarz należy grubo posmarować tłustym kremem, a najlepiej wazeliną. Warto zapoznać się dobrze z topografią masywu, obejrzeć panoramy i mapę.

Juliusz Wystouch

XIII ŚLADOWE SPOTKANIE – JAWORKI 2013

Zapraszamy na **XIII Śladowe Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku”**, tym razem na pogranicze Beskidu Sądeckiego i Małych Pienin, czyli do Jaworek. Termin to **28 lutego do 3 marca 2013 r.** Bazą będzie prywatny obiekt noclegowy (Czarna Woda 53). Koszt dobowy to 36 zł nocleg z obiadokolacją.

Zgłoszenia do [Andrzeja Stróżeckiego](mailto:andrzej@strzecki.pl) tel. +4834-671-31-77 lub [PTTK Zawiercie](http://pttk.zawiercie.pl). Wraz ze zgłoszeniem wpłata 40 zł do 15 lutego na konto Oddziału PTTK Zawiercie, ul. Sikorskiego 6, 42-400 Zawiercie, nr 11 1050 1591 1000 0008 0065 2075.

W programie Spotkania rezerwujemy sobotę na wyjście na Przehybę, gdzie odbędzie się uroczyste otwarcie nowych tras narciarskich w rejonie Przehyby, wyznakowanych przez Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Nasza trasa prawdopodobnie powiedzie drogą w dolinie Starego Potoku, potem w lewo stokówką, a po spotkaniu szlaku narciarskiego ze Szlachtovej w górę tym szlakiem na Przehybę. Powrót do wyboru: szlakiem do Szlachtovej lub zjazd do Szczawnicy i dojazd busem do Jaworek. Dzień wcześniej w piątek planujemy trasę okrężną pod Wysoką przy granicy lasu i halami, trzymając się grzbietu dojeżdżając na Przeł. Rozdziela, po czym zjazd przez Białą Wodę. Trzecia proponowana trasa to przejście grzbietem Małych Pienin przez Durbaszkę do Szczawnicy i powrót busem. To propozycje w ogólnym zarysie. Żelaznym punktem programu będzie wypad na Przehybę. Rozległe hale w rejonie Durbaszki czy na Rozdzielu to tereny umożliwiające bezpieczne zjazdowe zabawy z dala od przywyciągowego ruchu w pobliskiej stacji narciarskiej. Zatem zapraszamy. Łatwy dojazd, możliwość zaparkowania samochodu niemal pod oknem pokoju powinny skusić niejednego turystę – narciarza. A poza tym wspaniałe krajobrazy i tereny narciarskie.

Juliusz Wystouch i Andrzej Stróżecki oraz Redakcja

Elektronika w służbie krajoznawców

W cyklu (dość obszernym, trzeba przyznać) artykułów na temat „fotografii elektronicznej” Henryk Hadasz przedstawił swój indywidualny sposób katalogowania i opisywania własnych zbiorów fotografii cyfrowych. Tu trzeba sobie zadać pytanie, do kogo był on skierowany. Bo jeśli chodzi o nas, krajoznawców, to ja praktycznie nie znam nikogo, kto by w jakiś własny, indywidualny sposób nie katalogował swoich cyfrowych zbiorów. Także w moim środowisku zawodowym (20 lat pracy zawodowej w mediach) systematyczne archiwizowanie cyfrowych danych było po prostu rzeczą naturalną i konieczną. Ale biorąc pod uwagę, że jednak spora liczba amatorów fotografii cyfrowej nie archiwizuje w sposób systematyczny swoich zbiorów, to takie wskazówki kol. Hadasza będą ze wszelkich miar dla nich bardzo pomocne.

Ale wracając do krajoznawstwa. Rocznie na potrzeby publikacji krajoznawczych, a także uzupełnienia mojego archiwum „regionalnego” wykonuję po kilkanaście tysięcy zdjęć cyfrowych. W dziale zdjęć krajoznawczych (miejsca, ludzie, wydarzenia itp.) trzymam się zasady: „od ogółu do szczegółu”. Stosuję generalnie obowiązujący podział administracyjny kraju, gdzie podstawą jest województwo. W praktyce wygląda to mniej więcej tak: folder PODKARPACIE podzielony jest na 25 powiatów (wliczam w to grodzkie), czyli oczko niżej jest np. podfolder POWIAT PRZEWORSKI. Tutaj „schodzę” do poziomu gmin i mam kolejny podfolder np. GMINA ZARZECZE. W nim podfolderami są już nazwy poszczególnych miejscowości, czyli np. SIENNÓW. Jeżeli w danym miejscu byłem więcej niż raz, to pod nazwą miejscowości kryją się foldery z datą dzienną z odpowiednim dopiskiem ułatwiającym identyfikację zawartości. Zadanie jest banalnie proste, bo aparat „sam” pakuje zdjęcia do osobnego folderu już na etapie ich wykonywania. Wyszukanie informacji z danej miejscowości jest bardzo łatwe, a jeśli zawodzi nas pamięć, w jakiej gminie czy powiecie leży dana miejscowość, to w folderze PODKARPACIE na równi z podfolderami „powiatowymi” mam załączony plik tekstowy (ściągnę) z podziałem administracyjnym danego województwa.

Chciałbym też poruszyć jeszcze jeden wątek. W dobie wszechobecnej elektroniki warto sięgnąć po jej osiągnięcia. Na pewno nie raz niejednemu krajoznawcy zdarzyło się wykonać zdjęcie, a później mieć problem z ustaleniem miejsca, gdzie było zrobione. Na szczęście, na rynku jest już cała masa aparatów fotograficznych z funkcją w rodzaju: „śledź swoje podróże”. Nie będę wymieniał tu marek, żeby nie uprawiać lokowania produktów, ale w zasadzie każdy poważny producent aparatów ma w swojej ofercie takie modele i to w całkiem przystępnej cenie. Podstawą systemu jest wbudowana funkcja nawigacji satelitarnej GPS (globalny system pozycjonowania, ang. Global Positioning System). Informacje te są zapisywane w formie metadanych. Na ich bazie oprogramowanie, takie jak np. Google Picasa czy Adobe Lightroom, automatycznie tworzy mapę z zaznaczonymi miejscami wykonania zdjęcia i zapisuje je w formie długości i szerokości geograficznej lub



nazwy miejsca. Takie przypisanie do pliku ze zdjęciem informacji o położeniu geograficznym nazywamy geotagowaniem. Pamiętajmy, że GPS umożliwia zebranie w miarę dokładnych informacji o długości i szerokości geograficznej, a nawet wysokości nad poziomem morza. Dokładność tych danych jest uzależniona od wielu czynników (np. aktualne położenie satelitów czy warunki atmosferyczne), ale większość pomiarów wykonywana jest z dokładnością nawet do 1 m. Tak więc, jeśli robimy zdjęcia kompaktami z GPS-em, to dzięki funkcji geotagowania, nawet jeśli zapomnimy nazwy miejsca, w którym wykonaliśmy zdjęcie, możemy bez problemu odczytać tę informację z pliku.

Co więcej, technologia na tyle już się rozwinęła, że w przypadku najnowszych modeli aparatów możemy trasę naszej wędrówki zobaczyć od razu na ekranie kompaktu. A na mapie zaznaczone są miejsca, w których wykonaliśmy poszczególne ujęcia. Nie wspomnę tu, że aparat z wbudowanym dodatkowo kompasem rozpozna też kierunek i zaznaczy go na mapie, co pozwala na łatwe zidentyfikowanie obiektów znajdujących się w kadrze. Ostatnio znajoma pokazała mi swój kompakt, w którym ma wbudowany system POI. Aparat fotograficzny „przypomina” jej o najciekawszych zabytkach i miejscach widokowych, w pobliżu których znajduje się w danym momencie. Dzięki temu nie tylko nie przeoczy atrakcji turystycznych, które są w pobliżu, ale aparat wskazuje jej najkrótszą drogę, jak do nich dotrzeć.

Ale wracając na Ziemię. Jako człowiek praktyczny i przezorny, chociaż korzystam jak większość krajoznawców ze zdobyczy techniki, najcenniejsze informacje bądź fotografie lubię sobie od czasu do czasu wydrukować i złożyć w jakże tradycyjnym, ale pewnym archiwum na dnie bibliotecznej szafy. W teczkach opisanych – a jakże – systemem tożsamym, jaki mam w komputerze.

Janusz Motyka



Sprostowanie

W listopadowym n-rze *Na Szlaku* do tekstu Stanisława Dziuby wkradł się błąd. Zostało napisane, że komandorem Złotu Przewodników w Puławach była 101-letnia koleżanka Anna Podurgiel. Koleżance Annie życzymy wielu lat życia i zdrowia, lecz, niestety, nie jest już tak sprawna, by w wieku 101 lat podjąć się trudu pokierowania ogólnopolską imprezą turystyczną PTTK. Fragment tego tekstu powinien brzmieć następująco:

Wracając do bogatej historii puławskiego Koła Przewodników PTTK trzeba stwierdzić, że ich pełna sukcesów działalność to zasługa wielu ofiarnych i pełnych bezinteresownego zaangażowania działaczy. Szczególne zasługi w tym względzie poniosła, dzisiaj już 101-letnia, koleżanka Anna Podurgiel, która w tym Kole nieprzerwanie działa od wielu lat. Komandorem Ogólnopolskiego Nizinnego Złotu Przewodników PTTK w Puławach była Ewa Samiec.

Koleżankę Ewę Samiec i Annę Podurgiel oraz Czytelników *Na Szlaku* za błędne informacje serdecznie przeprasza autor, do przeprosin dołącza się redakcja *Na Szlaku*.

Stanisław Dziuba

Kazimierz Tumski – Honorowy Członek PTTK

To niestrudzony działacz społeczny od 50. lat. Urodził się 4.02.1931 r. w Baszkowie, pow. krotoszyński. W Krotoszynie ukończył Liceum Pedagogiczne. W 1948 r. zwiedzał Wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu i zapragnął zamieszkać w tym mieście, co stało się w 1953 r. Od 1950 r. pracował z nakazu pracy w Gorzowie Wlkp. Na Uniwersytecie Wrocławskim uzyskał tytuł magistra geografii ekonomicznej, potem ukończył dwuletnie Studium Organizacji Turystyki przy GKKFiT. Zaczął pracę w Szkole Podstawowej nr 60, a następnie jako nauczyciel geografii w SP nr 29. Założył i prowadził Szkolny Klub Turystyczno-Krajoznawczy. Organizował dla młodzieży mnóstwo rajdów, zlotów, wycieczek i konkursów, propagując piękno przyrody i wiedzę o Dolnym Śląsku. Był pomysłodawcą i twórcą Młodzieżowej Olimpiady Krajoznawczej Dolnego Śląska oraz autorem koncepcji i programu I edycji konkursu „Szkoła Promująca Turystykę”. W 1962 r. był inicjatorem i głównym współorganizatorem oddziału nauczycielskiego PTTK Wrocław-Śródmieście, którego w późniejszych latach był prezesem i wiceprezesem. Doprowadził do reaktywacji Okręgowej Komisji Krajoznawczej PTTK w 1968 r. i współtworzył znane Koło Przewodników „Rzepiór”, którego prezesem w latach 1977-1980 był niżej podpisany, a także organizował pierwsze Wrocławskie Dni Turystyki. W listopadzie 1968 r. był wraz ze Zbigniewem Kukizem założycielem Regionalnej Pracowni Krajoznawczej – jednej z pierwszych w Polsce. Pisałem o tym w magazynie ZG PTTK „Gościniec” w 2011 r.

W 1964 r. został Przewodnikiem Turystyki Pieszej, w 1965 – Przewodnikiem Terenowym po Dolnym Śląsku, w 1966 – pilotem wycieczek, w 1972 – Instrukтором Krajoznawstwa Regionu. Będąc przewodniczącym zarządu Społecznego Komitetu Budowy Centrum Sportu i Rekreacji zrealizował w latach 2010-2011 projekt ogródka Jordanowskiego opodal miejsca swego zamieszkania, obecnie czyni starania o nazwanie go im. Henryka Jordana (pioniera wychowania fizycznego w Polsce). W ramach tego projektu powstało też tartanowe boisko szkolne przy gimnazjum nr 8.



Za swoją działalność był wielokrotnie wyróżniany licznymi dyplomami, nagrodami i odznaczeniami w dziedzinie turystyki. Otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz Złoty Krzyż Zasługi, a 20.09.2011 r. w Ministerstwie Edukacji Narodowej otrzymał wraz z Bronisławem Zathayem (wieloletnim prezesem Oddziału Wrocławskiego PTTK) medal Nauczyciel Kraju Ojczystego PTTK, zaś 24 czerwca br. na uroczystej sesji wrocławskiej Rady Miejskiej w Sali Wielkiej Ratusza odebrał nagrodę Miasta Wrocławia.



Kazimierz Tumski. Fot. Mieczysław Michalak - Agencja Gazeta

Andrzej Rumiński

Wędrujemy po Nardzie

Dzięki uprzejmości kierowniczkii Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Gdańsku wpadł w moje ręce przewodnik po pow. puckim, czyli Nardzie – północnej części Kaszub. Obszerny, zasługuje raczej na określenie jako monografia, choćby ze względu na liczne odsyłacze w tekście i bibliografię do każdego rozdziału. Zanim jednak omówię jego zawartość, chciałbym zwrócić uwagę czytelników „Na Szlaku” na nietypowy sposób jego powstania.

Kierowniczka RPK PTTK Paulina Świerk tak o tym pisze: „Wydanie przewodnika <Ziemia Pucka> jest wspólną ideą krajoznawców, przewodników, działaczy społecznych organizacji pozarządowych i samorządów Ziemi Puckiej. Pomysł pojawił się w kole PTTK w Pucku, przede wszystkim za sprawą dwóch osób, przewodników Michała Kozłowskiego i Jana Piotrowicza, następnie znalazł poparcie w Lokalnej Grupie Działania <Małe Morze> w Pucku. Przewodnik ma na celu promocję

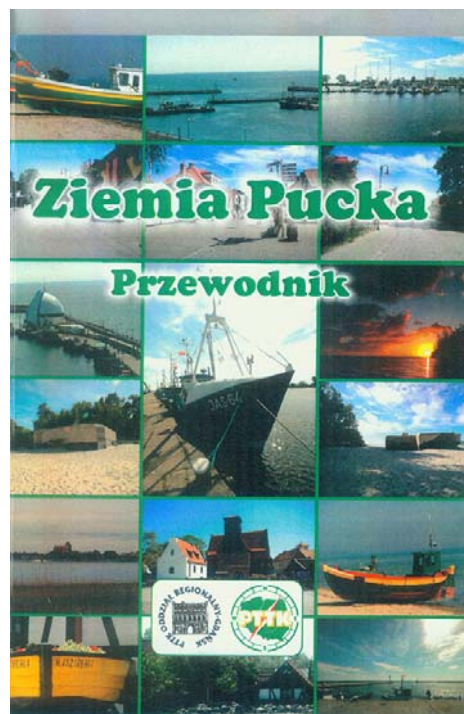
całego Powiatu Puckiego i jego atrakcji turystycznych, dlatego składa się z dziesięciu artykułów z wybranych dziedzin. Artykuły dotyczą kluczowych tematów dla dziedzictwa, historii i rozwoju Ziemi Puckiej: tradycji materialnej i dziedzictwa kulturowego regionu, średniowiecznego portu w Pucku i turystyki wrakowej, osady łowców fok w Rzucenie, portów i przystani, środowiska przyrodniczego regionu, dworów i pałaców w powiecie, szlaku cysterskiego, morskich tradycji Pucka i zaślubin Polski z morzem, fortyfikacji i innych atrakcji turystycznych powiatu. Autorzy poszczególnych artykułów są specjalistami w swoich dziedzinach i reprezentują miejscowe instytucje naukowe i muzea”.

Publikacja ta jest poprzedzona wstępem pióra starosty puckiego Wojciecha Dettlaffa i słowem od wydawcy. Zawiera dziesięć rozdziałów tematycznych, z których każdy zajmuje się innym aspektem terenu, mogącym zainteresować turystę i krajoznawcę. Wymieniając kolejno będą to:

1. Tradycja i dziedzictwo kulturowe Powiatu Puckiego.
2. Osada łowców fok w Rzucenie.
3. Morski skarbiec Ziemi Puckiej.
4. Podwodne atrakcje turystyczne Zatoki Gdańskiej.
5. Porty i przystanie Ziemi Puckiej.
6. Zaślubiny Polski z morzem 10 lutego 1920 r.
7. Szlakiem dworów i pałaców Powiatu Puckiego.
8. Szlak cysterski na Ziemi Puckiej.
9. Fortyfikacje Ziemi Puckiej.
10. Atrakcje turystyczne Powiatu Puckiego.

W ten sposób autorzy – jest ich łącznie jedenaścioro – uwzględniają wszystkie możliwe kierunki zainteresowań obcego przybysza na teren objęty przewodnikiem, od historyczno-architektonicznych, po zabawowo-rozrywkowe, od strony lądu i morza.

Samych dworów i pałaców autorzy opisują 39 (s. 144-164), do tego dochodzą fortyfikacje z kilku okresów historycznych. „Obszar ten od wieków posiadał znaczenie strategiczne, akcentowane wznoszonymi tu fortyfikacjami, głównie związanymi z morzem i obroną wybrzeża. Zasoby budownictwa obronnego doczekały się licznych publikacji opisujących wybrane zespoły, jednak ciągle wiele z nich czeka na szczegółowe opracowanie. Niniejszy artykuł jest chronologicznym przeglądem fortyfikacji



na terenie Powiatu Puckiego, skrótno opisującym ich powstanie i rozwój, a także obecny stan zachowania (...) fortyfikacjom XX-wiecznym poświęcono najwięcej miejsca” (A. Woźniakowski, znawca tematu.)

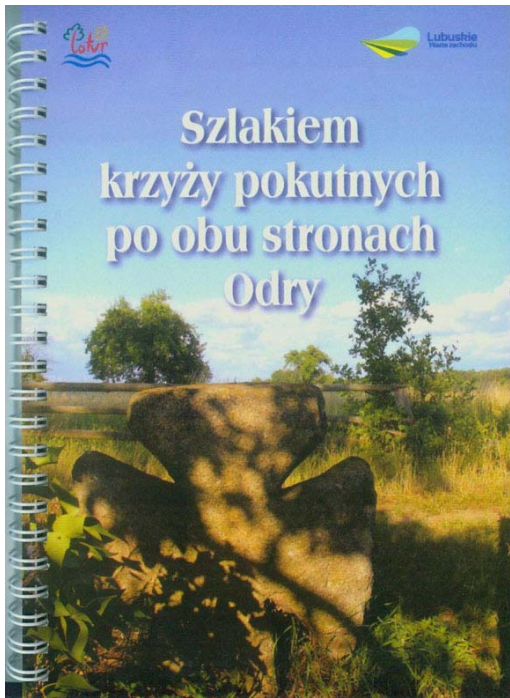
Przygotowanie i wydanie publikacji informacyjnej i promocyjnej „Ziemia Pucka. Przewodnik” jest współfinansowany przez Unię Europejską w ramach „Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013”. Temat zrealizowało Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny w Gdańsku, który figuruje jako wydawca tej nowej publikacji dotyczącej Polskiego Wybrzeża.

Ziemia Pucka. Przewodnik. Pr. zbior. Gdańsk: Wydawnictwo Pomorskie przy Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK 2012, 235 s.

Janusz Zaremba

Nie tylko dla miłośników starego prawa

Wśród licznych osobliwości krajoznawczych zachodniej Polski należą szczególnie licznie tu występujące – zwłaszcza na Śląsku i Łużycach Wschodnich, tzw. krzyże pokutne. Tak zwane, bo nie wszystkie te pamiątki, stojące przy płotach, murach kościelnych czy w polu, rzeczywiście wystawiono w dowód pokuty za popełnioną zbrodnię i pojednania z rodziną ofiary. Precyzyjniej należałoby mówić średniowieczne krzyże kamienne, ale to też nie do końca prawda, bo spotyka się i późniejsze. Tak czy inaczej, należą one do regionalnych atrakcji krajoznawczych, a poznawanie ich – przez wiele lat prowadzone i kontynuowane przez przedwcześnie zmarłego Andrzeja Scheera, założyciela i jedyne go prezesa Ogólnopolskiego Klubu Badaczy i Miłośników Krzyży Pokutnych i Rzeźby Przydrożnej przy Oddziale PTTK w Świdnicy.

Z tego grona wywodzi się zielonogórczanin dr Mieczysław Wojecki, który wraz z innymi opracował informator krajoznawczy, terytorialnie obejmujący Euroregion „Sprewa – Nysa – Bóbr”. On też jest autorem zwięzłego, ale wystarczającego wprowadzenia w tematykę. W obficie zaopatrzonej w barwne ilustracje, fotografie obiektów i dość szczegółowe mapy terenu, wydawnictwie przedstawiono owe zabytki – wykradane przez innych „miłośników”, z 35 miejscowości po polskiej stronie i 11 po niemieckiej (znacznie mniej-


szej). Każdy z nich posiada krótki opis z dokładną lokalizacją GPS, bowiem niekiedy krzyż czy podobny zabytek, jak kapliczka czy... szubienica, bywa trudna do odnalezienia.

Uzupełnieniem są prezentacje poszczególnych większych miejscowości czy innych obiektów, mające zachęcić do przyjazdu i krajoznawczej penetracji. Całostronicowe rysunki Jerzego Frerdy oddają jakby klimat epoki. Odbiorca otrzymał też praktyczne informacje, dotyczące punktów IT po obu stronach granicy państwowej. Całość, oprawiona w „sprężynkę” w zeszytowej formie, przedstawia się atrakcyjnie i kusi do terenowych wojaży po tym mało cenionym turystycznie terenie. Dodać też trzeba, że ukazała się równoległa wersja w jęz. niemieckim.

M. Wojecki, J. Majorczyk, H. Kurianowicz, P. Stephan, Tourismusverband Spreewald, D. Sommer, Brandenburgisches Landesamt für Denkmalpflege und Archäologisches Landesmuseum. Tłum. E. Stróżyk: *Szlakiem krzyży pokutnych po obu stronach Odry. Kamienne zabytki dawnego prawa.* Zielona Góra: Lubuska ROT „LOTUR” [2012?], 58 s. + 4 nlb. Mapa Euroregionu na rozkładanej tylnej okładce.

Krzysztof R. Mazurski

SCHRONISKO GÓRSKIE CZY KNAJPA NA PLAŻY?

O upadku obyczajów napisano od średniowiecza już tyle, że moja pisanina i tak utonie w powodzi narzekań. Jednak nie mogę się oprzeć przed podzieleniem się z Czytelnikami garścią wrażeń z ostatniego wypadu w góry. Kto wie, może ktoś (oby nie) odnajdzie wśród opisów swój wizerunek? Nie chodzi nawet o to, w jakich to było górach i w jakich schroniskach gościłem. Chodzi o upadek obyczajów i prymitywne zachowania niepasujące do obiektów, jakimi są górskie schroniska. Różni są ludzie odwiedzający schroniska, tak jak różni są ludzie wychodzący na górskie ścieżki. Są to turyści górscy, wędrujący przez kilka lub wiele dni między schroniskami, są to turyści podejmujący wycieczki z kwatery w podgórskiej miejscowości, są to weekendowi goście hoteli i pensjonatów i wczasowicze, przebywający na dłuższych wakacjach w jakimś Rytrze, Krynicy, Szklarskiej Porębie czy Zakopanem. Wszystkim wolno chodzić po górach i niech tak zostanie. Nikt nikomu nie broni dostępu do szlaków i do schronisk. Tylko dlaczego wielu z tych ludzi nie umie odpowiednio się zachować, czy to na szlaku, czy w schronisku, co jest jeszcze bardziej rażące? Do schronisk przenoszone są zachowania, może i do przyjęcia, ale w zupełnie innych miejscach, takich jak piwny ogródek, knajpa przy plaży czy budka z kebabem na jakimś deptaku. O co chodzi?

Stoję w kolejce do bufetu w jednym ze schronisk. Nic się nie dzieje, dopóki zaraz za mną nie stanął sporej postury jegomość w samych „galotach”, bez jakiejś koszulki czy innego okrycia. Jestem zmuszony do wężania spoconego ciała, o walorach estetycznych wołę nie wspominać. Odruchowo się odsuwam, żeby się do „brzuchacza” nie przyklepić. Czy to jest strój odpowiedni do pomieszczenia, w których spożywa się posiłek? „Brzuchacz” zamawia danie, po chwili siada za stołem nawet nie zdejmując czapki. Od kiedy to w naszej kulturze jest do przyjęcia jedzenie przy stole w czapce na głowie? Taki „strój” lub jego brak jest jeszcze do zaakceptowania w knajpce przy plażowej promenadzie albo na plaży, ale nie w jadalni schroniska. Jest to nieestetyczne i niehigieniczne, a obyczajowo prostackie. Pamiętam z wczesnych lat 70., kiedy parę razy z rodzicami byłem na wczasach FWP, że na drzwiach stołówek w domach wczasowych widniały tabliczki sugerujące założenie odpowiedniego stroju. Jednym słowem, żaden męski topless ani niekompletny strój damski nie był strojem odpowiednim. Do jadalni przychodziło się w ubiorze niekoniecznie eleganckim, ale schludnym. Podczas ośmiiodniowej wyprawy w Beskid Sądecki tylko w jednym schronisku zobaczyłem przy wejściu informację, że gości w stroju niekompletnym nie obsługuje się i gospodarze kierują takich do... Mrzeżyna (to nad Bałtykiem). Myślę, że należy odpowiednie tabliczki umieszczać przy wejściach do schronisk, zwłaszcza do jadalni.

Piwo samo w sobie nie jest niczym złym, wręcz przeciwnie, gasi pragnienie i dostarcza soli mineralnych oraz innych wartościowych



składników. Jednak już sposób jego spożycia i zachowania po spożyciu budzą często wątpliwości. Przy stole w jadalni schroniska siedzi kilku mężczyzn. Powiedzieć o nich, że to turyści, byłoby sporą przesadą. No, ale przyszli tu ze Szczawnicy, chwała im. Jegomości czterech, butelek kilkanaście. To też nic złego, do chwili, kiedy puszcza hamulce i pośród głośnej, zbyt głośnej już rozmowy padają wyrazy na k.. i ch... Zwracam uwagę jednemu z tych ludzi. Nawet nie zauważył, że bluzga. Na szczęście, po jakimś czasie wychodzą i... wsiadają na rowery (z wypożyczalni), po czym ruszają do Szczawnicy.

Robię zdjęcia Tatr z tarasu schroniska, odwracam się w kierunku budynku i co widzę. W oknie jednego ze schroniskowych pokoi paniusią palącą papierosa. Przecież na terenie schronisk PTTK obowiązuje całkowity zakaz palenia poza miejscami wyznaczonymi! Wchodzę do toalety w przyziemiu schroniska i co czuję – papierosowy dym. Niektórzy uważają, że kabina w WC to doskonała palarnia. Zanim się takie pomieszczenie wywietrzy, inni użytkownicy muszą przebywać w dymie i smrodzie.

O butelkach, puszkach, opakowaniach po cukierkach, batonach, czipsach i innych śmieciach nie będę się rozpisywał, bo to rzecz powszechnie znana. Szczególnie okolice schronisk są tym zasypane. Jak to działa? Przed opuszczeniem schroniska kupuje się coś w bufecie, wypija lub zjada po drodze i... siup na bok lub za siebie. Niestety, organizatorzy rozmaitych biegów górskich lub rowerowych wyścigów też nie spisują się najlepiej. Na trasach pozostaje pełno pustych opakowań po batonach i żelach energetycznych. Na przykład, w lipcu ubiegłego roku widziałem dziesiątki tubek po żelach na trasach rowerowego maratonu w Beskidzie Śląskim, zaś koło mojego miasta w środku lasu walało się pełno plastikowych kubeczków w okolicy miejsca, gdzie zlokalizowano punkt odżywczy z napojami. Czy do organizatorów takich imprez nie należy przypadkiem posprzątać po uczestnikach?

Juliusz Wysłouch

www.na-szlaku.net

Nowa domena magazynu NA SZLAKU
oraz
nowe adresy e-mail zespołu redakcyjnego!

"NA SZLAKU" – magazyn turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r.
oraz

Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. +48 71-343-03-44

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.